

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

ISSN 1231-7476 MIESIĘCZNIK NR 5/6 MAJ/CZERWIEC ROK XIV CENA 2,00 ZŁ

Spod
szkolnej
igły
do fotoatelier

OKŁADKA : zdjęcia i projekt Mariusz Dziuba



Historia Parku Miejskiego w Rožnovie
pod Radhoštěm (Czechy)

oraz
Beskidy zimą

RICHARD SOBOTKA

fotografie

wystawa

czerwiec - sierpień

Muzeum Śremskie

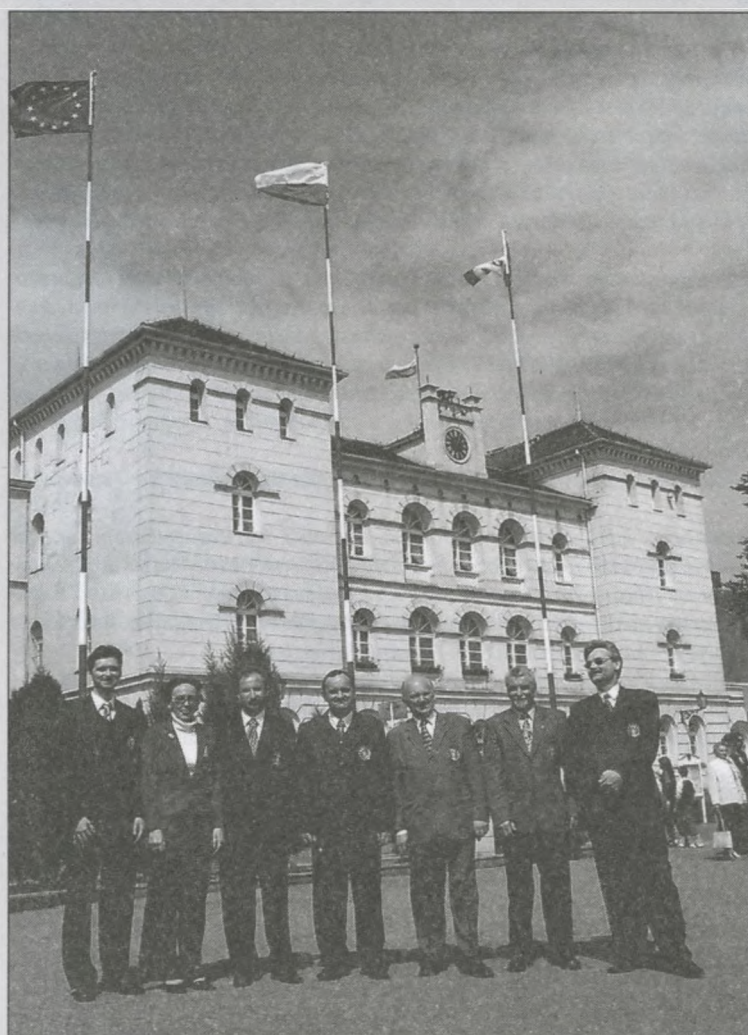
W numerze majowo-czerwcowym:



**O uczeniu historii
w szkole średniej 5**



„Modny Świat XVIII w.” 8



Władze
gminy
i powiatu
witają
wejście
Polski
do Unii
Europejskiej
w dniu
1 maja
2004 roku

Foto na okładce wykonane zostało przed Muzeum w Rogalinie

Wieści z ratusza



Szanowni Państwo,
godło, barwy i hymn narodowy to symbole, które reprezentują nasze Państwo, region, gminę. Niosą one w sobie część naszej tożsamości, w tym również naszą odrębność i tradycje narodowe. Świadczą o zajmowanym przez nas miejscu na Ziemi, w określonym, ukształtowanym przez wieki i ciągle przekształcanym przez kolejne generacje kręgu cywilizacji.

Po drugiej stronie Warty obok wieży wodnej znajduje się miejsce, które stało się zalążkiem Śremu. W ubiegłym roku uroczystie obchodziliśmy 750-lecie tego wydarzenia. Tuż obok śremskiego Rynku znajduje się piętnastowieczne świątynia - śremska fara, w której całe pokolenia Śremian modliły się, otrzymując wsparcie duchowe i wewnętrzne umocnienie. Niedaleko obok tego miejsca stoi budynek Banku Ludowego, założonego przeszło 150 lat temu - symbol skutecznej bezkrwawej walki Polaków o zachowanie tożsamości narodowej i niezależności gospodarczej. Na Placu, gdzie się znajdujemy, w 1939 roku Niemcy dokonali straszliwej zbrodni, chcąc złamać ducha Polaków i nakłonić ich do kolaboracji. Przetrwaliliśmy i tę historyczną próbę.

Dzisiaj na Śremskim Rynku, 1 maja 2004 roku, zostaną wciągnięte na maszty trzy flagi - flaga Rzeczypospolitej, Unii Europejskiej oraz flaga Śremu, ustanowiona przez Radę Miejską w roku jubileuszu. To właśnie dzisiaj Polska stała się pełnoprawnym członkiem Unii, obok dziewięciu innych państw. Kilka lat temu uzyskanie członkostwa naszej Ojczyzny w Pakcie Północno-Atlantyckim oraz dzisiejsze wstąpienie do rodziny państw europejskich stały się faktami historycznymi - są to wydarzenia, o których dwadzieścia lat temu mogli rozprawiać tylko prawdziwi fanteści.

Każdy z nas, świadomy wyjątkowości wydarzeń, rozważa szanse i zagrożenia, powodowane tymi fundamentalnymi zmianami. Wielką szansą dla nas jest budowanie silniejszej i bezpieczniejszej Europy, wzmocnienie konkurencyjności europejskich gospodarek, zrównoważony rozwój poszczególnych państw, oparty na osiągnięciach każdego narodu. Ostatnie sześćdziesiąt lat dowiodło, że Wspólnoty Europejskie są skutecznym remedium na wojny światowe, wzniecone przez Niemców. Unia Europejska jest wyzwaniem intelektualnym i moralnym, jest próbą zbudowania systemu, w którym kultury narodowe nie konkurują ze sobą, ale współpracują, uzyskując dodatkowe korzyści, co dziś nazywane jest modnie efektem synergii.

Zagrożeniem jest możliwość powolnej utraty tożsamości narodowej, zaakceptowanie relatywizmu moralnego i innych "nowoczesnych" teorii.

Jestem przekonany, że naród, który przez kilka wieków był wzorcem tolerancji, pierwszy w Europie przyjął konstytucję, który najgłębszy fundament swej tożsamości widzi nie w dziewiętnastowiecznej Odzie do Radości, lecz w Hymnie o miłości, napisanym przez Pawła z Tarsu dwadzieścia wieków wstecz, naród, który wraz z Papieżem domaga się oparcia Konstytucji Europy na dziedzictwie chrześcijańskim - jestem przekonany, że nasz Naród nie utraci swej indywidualności, ale będzie znaczącym członkiem Rodziny Europejskiej.

Wczoraj brałem udział w uroczystościach na zaproszenie Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Głęboko w serce zapadły mi wzruszające słowa jednego z odznaczonych - żołnierza Września '39, więźnia Gułagu, uczestnika bitwy pod Monte Cassino - "dla mnie Mazurek Dąbrowskiego zawsze będzie przed Odą do radości".

Burmistrz Śremu
Krzysztof Łożyński



**UCHWAŁA NR 180/XXII/04
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 2 kwietnia 2004 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2004 rok

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

(Treść szczegółowych zmian rzeczowych i kwotowych w uchwale budżetowej Gminy Śrem na 2004 rok.)

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

**UCHWAŁA NR 181/XXII/04
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 2 kwietnia 2004 r.**

w sprawie utworzenia obwodów głosowania w Szpitalu w Śremie, zakładach pomocy społecznej i Areszcie Śledczym w Śremie

Na podstawie art. 42 ust. 2 ustawy z dnia 23 stycznia 2004 r. - Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego (Dz. U. Nr 25, poz. 219) oraz art. 30 ust. 1-3 ustawy z dnia 12 kwietnia 2001 r. - Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 46, poz. 499 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

Tworzy się obwody głosowania dla przeprowadzenia głosowania w wyborach do Parlamentu Europejskiego według załącznika do niniejszej uchwały.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego i na tablicach informacyjnych Urzędu Miejskiego w Śremie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Maciej Janiszewski

Pamiętajmy o świątyni pofranciszkańskiej

3 kwietnia o godz. 16.00 odbył się niezwykle koncert. Wszyscy, którzy przyszli do śremskiej fary, zetknęli się ze wspaniałą muzyką i znakomitymi wykonawcami. Na początek zabrzmiały organy, na których Robert Hauptmann wykonał Improwizację op. 38 Mieczysława Surzyńskiego, na temat hymnu błagalnego "Święty Boże". W nastrój jaki miał zapanaować przez następnych kilkadziesiąt minut wprowadziła Urszula Ciesielska, czytając poezję wielkopostną. A później nastąpiła zapowiedź głównego utworu - jakim było Mene de Requiem op. 48 Gabriela Faure. To przejmujące oratoryjne dzieło jest utworem żalobnym i doskonale wpłata się w okres wielkiego postu oraz oczekiwania na Zmartwychwstanie Pańskie. Warto wspomnieć, że Requiem pierwszy raz w Poznaniu zabrzmiało w 1932 roku, a ostatnio można było je usłyszeć 13 grudnia ubiegłego roku w poznańskiej farze, na drugi dzień w kolegiacie kórnickiej. Utwór wykonała Orkiestra Kameralna z Poznania, Chór Kameralny "Musica Viva" Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Chór "Castellum Cantas" Zamku Kórnickiego. Solistami byli: Ewa Makrymowicz - sopran, Przemysław Czekala - baryton, dyrygował Marek Gandecki.

Koncert był wspaniały, a zebrana publiczność nagrodziła wykonawców długotrwałymi oklaskami. Sponsorami byli: Urząd Miejski w Śremie, Muzeum Śremskie i firmy Rehau oraz Konbud. Po koncercie śremscy lekarze kwestowali na rzecz renowacji kościoła pofranciszkańskiego. Zebrano kwotę 975,33 zł.

Oto co powiedział po koncercie Robert Gandecki - dyrygent:



Czy jest Pan zadowolony z koncertu?

R.G. Śremskie wykonanie Requiem było trzecim spotkaniem chórów. Można by rzec - do trzech razy sztuka. Koncert w Śremie był wykonawczo najbardziej dojrzały, pewny, niezwykle ekspresyjny.

Co sądzi Pan o akustyce śremskiej fary?

R.G. Znałem już wcześniej możliwości wybrzmiewania dźwięków w śremskiej świątyni. W czasie świąt Bożego Narodzenia koncertowałem tu z kórnickim chórem i dobrze nam się wtedy tu śpiewało. Uważam, że akustyka śremskiej fary pomaga wykonawcom w muzycznym przekazie.

Kiedy będzie można Was znowu usłyszeć w Śremie?

R.G. Myślę, że w Śremie jest dobry muzyczny klimat i wielka przychylność zarówno władz miasta, jak i ludzi dobrej woli. To dobrze, że ludzie którzy kreują życie muzyczne w mieście dostrzegają konieczność zachowania równowagi pomiędzy dominującą powszechnie muzyką rozrywkową a muzyką, której tak naprawdę jesteśmy spragnieni.

Dziękuję za zaproszenie i jeśli tylko okoliczności pozwolą, zjawimy się znowu w gościnnym Śremie, by wykonać kolejną muzyczną "perelkę".

Burmistrz Śremu - Krzysztof Łożyński

Mamy piękną farę, odremontowane organy. Pan Hauptmann udowodnił, że instrument posiada piękne brzmienie. Requiem jest wspaniałe. Moim marzeniem jest, by w Śremie odbywało się szereg koncertów, które są głębokim przeżyciem dla wszystkich, którzy zechcą w nich uczestniczyć.

Ks. dziekan Marian Brucki

Chciałbym podziękować organizatorom, sponsorom tego pięknego koncertu. Słuchając improwizacji organowej z serca wyrwały się słowa: "Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami. Requiem dostojne w swym majestacie przybliżyło nas do tajemnicy śmierci, która w naszej wierze kończy się zmartwychwstaniem. Na zakończenie przytoczę słowa poety Wojciecha Bąka:

"A tym, co śmierć już przekroczyli,
 Lecz jeszcze ściana ich od Ciebie dzieli
 Bądź bramą Boże, by w Tobie odżyli,
 Twym, Zmartwychwstaniem żywi i weseli".

Urszula CIESIELSKA
 Foto archiwum

Cele:

O uczeniu historii w szkole średniej

Uczenie historii we współczesnej, polskiej szkole jest bardzo trudne. Powodów tego stanu rzeczy można by znaleźć wiele: a to, że dzisiejszy świat goni do przodu, nie oglądając się wstecz - wiedza o dawnych dziejach wydaje się więc młodemu człowiekowi niepotrzebna; a to, że autorytet szkoły, a nawet rodziny wyraźnie podupadł. Nie należy jednak się z tym faktem godzić. Warto podejmować wszelkie inicjatywy, by kształtować w dzieciach i młodzieży świadomość historyczną. Każdy przecież z czegoś wyrasta. Pierwsza, "prywatna ojczyzna" - dom rodzinny, kolejna - "mała ojczyzna" regionalna i w końcu Ojczyzna ideologiczna, która jest własnością całego narodu. Nauczanie historii nie może się więc ograniczyć do wykładu na temat dziejów Polski bez uwzględnienia naszego - śreńmian w niej miejsca. Należy poszukiwać ponadto nowych, atrakcyjnych metod dydaktycznych, które pozwolą nie tylko poznać, ale przede wszystkim przeżyć historię.

Nauczyciele Zespołu Szkół Mechanicznych w Śreńmie, podejmując trudne zadanie "ożywienia historii" oferują swoim uczniom, oprócz zajęć lekcyjnych, inne sposoby kontaktu z nią. Bardzo istotne w realizacji tego przedsięwzięcia było podjęcie współpracy z instytucjami pozaszkolnymi, głównie z Muzeum Śreńskim.

I tak Muzeum Śreńskie 24 i 25 marca zaoferowało uczniom szkół średnich możliwość uczestniczenia w szczególnej lekcji historii. Nauczycielki historii Beata Sarnowska-Czajka i Anna Pelińska przyszyły ze 100-osobową grupą uczniów do muzeum na spotkanie z panem Tadeuszem Rączkiewiczem - uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu.

Pan T. Rączkiewicz nawiązał żywy kontakt z młodymi ludźmi, opowiadał o okolicznościach zwołania obrad Okrągłego Stołu, o ich

przebiegu i skutkach postanowień z wiosny 1989 r. Uczniowie techników mogli wziąć w swoje ręce oryginalne dokumenty tworzone od 6.02. - 5.04.1989 r., obejrzeć zdjęcia i wysłuchać anegdot opowydanych przez T. Rączkiewicza.

Po tej niezwyklej lekcji historii uczniowie ZSM otrzymali zadanie pisemnego zrelacjonowania naszego pobytu w muzeum. W opisach uczennice klasy IV technikum potwarzały się opinie:

- "Spotkanie przybliżyło nam historię obrad "Okrągłego Stołu",

- "Myślę, że takie spotkania powinny być organizowane częściej, ponieważ uczestnicy wynoszą więcej informacji niż po przeczytaniu książki. Pan Rączkiewicz oprócz tego mówił wiele rzeczy, których nie mogliśmy się dowiedzieć z innych źródeł. Były to bowiem jego refleksje - jako bezpośredniego uczestnika obrad Okrągłego Stołu".

Dziewczęta zauważyły też, że "relacja pana Rączkiewicza była bardzo pouczająca i ciekawa", a "takie spotkania z uczestnikami ważnych wydarzeń powinny być częściej organizowane - nie są one na pewno czasem straconym".



Młodzież z klasy V uznała po wykładzie, że "nie powinniśmy jako naród zniweczyć szansy, jaką dał nam Okrągły Stół". Na chwilę przed egzaminem dojrzałości maturzyści stwierdzili, że "warto poświęcić chwilę, aby móc się dowiedzieć o historii osób, które ją tworzą". Uczniowie uznali, że "dzięki takim spotkaniom można wyrobić sobie swoje zdanie na temat, np. Okrągłego Stołu.

W relacjach uczniów pojawiły się obok pozytywnych również krytyczne opinie. Jedna z uczennic po wykładzie stwierdziła - "nie podobało mi się oburzenie pana Rączkiewicza. Jeśli wstydił się kasety z Magdalenki, to dlaczego dopuścił do działań i czynów, które nie powinny być upublicznione? Dlaczego członkowie Okrągłego Stołu robili coś, czego się wstydzą?". Powyższa opinia wskazuje, że młodzi ludzie nie wszystkie intencje i wyjaśnienia odczytywali właściwie, i nie wszystko, o czym była mowa zrozumieli, niemniej pewne jest, że im więcej takich spotkań przeżyją, tym lepiej zapamiętają to, o co walczyli ich ojcowie. Refleksja u naszej młodzieży może pojawić się tylko wtedy, gdy będziemy ją pobudzać do myślenia.

Kolejna oferta, z której skorzystaliśmy dotyczyła tematu w polskiej historii wciąż żywego - Katynia. 29.04.2004 r. Muzeum Śremskie zorganizowało spotkanie z profesorem Wojciechem Śmigielskim - archeologiem Muzeum Archeologicznego, członkiem PAN i Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich. Szczególnie ten ostatni obszar działalności p. Śmigielskiego stanowił, o czym będzie mowa. W kwietniu minęła kolejna rocznica mordu polskich oficerów w Katyniu, a nasza - Polaków wiedza o tym wydarzeniu jest wciąż niewielka. W pierwszej części wykładu prelegent przedstawił wydarzenia, które doprowadziły do tragedii w Katyniu oraz okoliczności ujawnienia tzw. sprawy katyńskiej przez Niemców. Drugą część spotkania natomiast wypełniła prezentacja materiałów archiwalnych, głównie slajdów. Były to unikalne slajdy z archiwów niemieckich pochodzące z 1943 roku i z ekspedycji "archeologicznej" - ekshumacji zwłok pomordowanych polskich oficerów z początku lat 90., w której prof. Śmigielski brał udział. Pan Śmigielski zainteresował młodzież nie tylko wiedzą na temat Katynia, ale również "żywą historią" we własnej osobie. Jego działalność w Stowarzyszeniu Rodzin Katyńskich nie wynika jedynie z zainteresowania naszą, polską historią, ale ma podłoże osobiste. Ojciec profesora zginął w Katyniu, więc jest on bardzo emocjonalnie związany z tą tragedią. Taką osobistą historią zawsze uświadamia uczniom, że wydarzenia historyczne mają silny związek z konkretnymi ludźmi - nie istnieją tylko na kartach podręczników do historii, ale żywe są w pamięci i sercach wielu ludzi. Dzięki takim spotkaniom sami dochodzą do prostej przecież prawdy, że to żywi, prawdziwi ludzie tworzą historię i są jej uczestnikami.

Bardzo udanym przedsięwzięciem uczniów i nauczycieli Zespołu Szkół Mechanicznych okazało się opracowywanie "Projektu dotyczącego dziejów Śremu". Podjęto go w ubiegłym roku w ramach ogólnopolskiej akcji "Szkoła z klasą", w której z powodzeniem uczestniczymy. Zadaniem uczniów było zbadanie, jakie czynniki mają wpływ na rozwój i zmianę obrazu miasta na przestrzeni wieków. W związku z tym młodzież zbierała materiały archiwalne: zdjęcia, pocztówki, wycinki z gazet itp. w celu porównania, jak wyglądał Śrem dawniej, a jak dziś. Kolejny etap polegał na wykorzystaniu wiedzy historycznej, aby określić, które czynniki i dlaczego miały szczególnie wpływ na dzisiejszy obraz miasta. Była to w dużej mierze samodzielna archiwistyczna praca. Materiały zostały im udostępnione przez Muzeum Śremskie, ale młodzież korzystała również z bogatych często zbiorów rodzinnych pamiątek. Odkurzone, wydostane ze strychów stare zdjęcia ożyły. Taka lekcja historii dla młodego człowieka jest najcenniejsza - przychodzi refleksja: "jestem stąd, tutaj żyli moi dziadkowie, tu dorastali moi rodzice". Taka świadomość daje mu poczucie ciągłości dziejów, umacnia jego związek z "małą ojczyzną". Dodatkową satysfakcję dała naszym uczniom bardzo wysoka ocena projektu przez organizatorów konkursu.

Inna forma kontaktu z polską historią to jej osobiste przeżycie np. w formie przedstawień teatralnych. Korzystamy z niej również. Zespół Szkół Mechanicznych włączył się w obchody Święta Konstytucji 3 Maja w Śremie. Uczniowie pod kierunkiem nauczycieli: B. Sarnowskiej-Czajki i M. Bukowy opracowali scenariusz i przygotowali krótkie przedstawienie, którym uświetnili uroczystą mszę w intencji Ojczyzny. Celem tego projektu było przybliżenie mieszkańcom miasta okoliczności historycznych związanych z uchwaleniem Konstytucji 3 Maja oraz zapoznanie z samym jej tekstem (przez wielu przecież zapomnianym). Przedstawienie osadzone było w konkretnym czasie historycznym, stąd istotnym elementem był strój postaci. W szkole prężnie działa pracownia krawiecka, część strojów powstała tam. Uczniowie mimo początkowego braku entuzjazmu (obawa przed występem przed tak liczną widownią) w rezultacie byli bardzo zadowoleni z efektów swojej pracy. Dla nas nauczycieli bardzo interesujące były komentarze uczniów podczas prób, dotyczące postaci, okoliczności, strojów czy pieśni, których się uczyli. Zdziwieni byli ciężarem kontusza szlacheckiego, ale i zachwyceni jego urodą. Śmieszyła ich moda na peruki i rajstopy, jednak założenie ich na siebie nie było dla nich specjalnym wyrzeczeniem. Postać króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, którą zagrał jeden z uczniów wymagała przybliżenia, a młodzież podczas tej lekcji historii w teatrze szkolnym nie wydawała się być ani trochę znudzona. Historii uczyli się przecież jakby przy okazji. Po występie zgłosili nawet swój akces w

kolejnych takich przedsięwzięciach, mile połączani gratulacjami, które odbierali od widzów. Nie uświadamiając sobie tego w pełni, nasi uczniowie pobrali w czasie pracy nad przedstawieniem solidną lekcję historii, a w czasie publicznego występu, sami jej udzielili publiczności zgromadzonej w kościele.

W kształtowaniu świadomości historycznej u młodzieży bardzo istotne wydaje się być przybliżanie uczniom historii najnowszej i tej, która tworzy się na ich oczach. Niezwykle momentem historycznym stało się wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. W naszej szkole temat ten podjęty został w konkretnych działaniach już przed dwoma laty pod hasłem "Dni Europejskich". Przez nauczycieli historii została wtedy zorganizowana konferencja, której celem było przybliżenie idei Unii oraz zapoznanie z jej strukturami oraz ich funkcjonowaniem. W ubiegłym roku, krótko przed referendum unijnym, w naszej szkole zostały przeprowadzone debata i referendum wśród uczniów, w którym wzięli udział uczniowie ze wszystkich śremskich szkół średnich. Dało im to możliwość wyrażenia swojego zdania i dyskusji nad problemem, który dotyczy właśnie

ich - wstępujących w dorosłość już w Unii Europejskiej. Kolejnym etapem włączenia się naszej szkoły w temat unijny były huczne obchody przyjęcia Polski do tej wielkiej europejskiej organizacji. Nauczyciele wraz z uczniami opracowali program, który miał na celu przybliżenie kultury, historii i specyfikę państw, które dotąd tworzyły Unię. Miało to formę zabawy, dużo było elementów muzycznych, tanecznych. Organizatorom i osobom odpowiedzialnym za całe przedsięwzięcie - A. Pelińskiej i T. Potockiemu udało się dzięki takiej formie poprawić nastroje eurosceptyków, których wśród naszych uczniów również nie brakuje.

Inicjatyw związanych z przybliżaniem historii młodemu ludziom, z kształtowaniem ich świadomości historycznej, patriotycznej jest w naszej szkole bardzo wiele. Pragniemy kształcić i wychowywać pokolenie, które będzie miało wiedzę o swoich korzeniach i poczucie przynależności narodowej i społecznej.

Opracowały nauczycielki Zespołu Szkół Mechanicznych w Śremie:

Małgorzata BUKOWY i Anna PELIŃSKA

Foto archiwum

Gminny Turniej Ekologiczny

Gminny Turniej Ekologiczny Szkół Podstawowych z okazji Święta Ziemi odbył się 22 kwietnia 2004 roku w uroczym i gościnnym miejscu Gajówki Państwa Wiśniewskich w Zbrudzewie.

Organizatorem Turnieju był Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zbrudzewie, a koordynatorem i głównymi realizatorami prac byli: Anna Mikołajczak, Aldona Zielińska-Ożóg oraz Ryszard Zieliński.

Turniej odbywał się w trzech dyscyplinach - wiedzy ekologicznej, piosenki ekologicznej oraz plakatu o treści ekologicznej, a każda kategoria zmagani turniejowych przeplatana była występem artystycznym, tańcem i zabawą dzieci oraz pokazem mody ekologicznej przeprowadzonej przez uczniów Szkoły Podstawowej w Zbrudzewie.

W turnieju brały udział szkoły gminy Śrem:

1. Szkoła Podstawowa nr 1,
2. Szkoła Podstawowa nr 4,
3. Szkoła Podstawowa nr 6,
4. Szkoła Podstawowa w Wyrzece,
5. Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Dąbrowie,

6. Zespół Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zbrudzewie.

Po burzliwej, ale wesołej i przyjacielskiej walce w turnieju zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 6 przed ZSPiG w Zbrudzewie, a trzecie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 1.

Tak duża i piękna plenerowa impreza dla naszych kochanych dzieci mogła odbyć się dzięki ludziom wielkiego serca, którzy swą pracą albo pieniędzmi wsparli pomysłodawców i koordynatorów turnieju, a do nich należą:

1. Państwo Wiśniewscy i ich wielkie serce dla dzieci tutejszej szkoły.
2. Zygmunt Ciólek sołtys wsi Orkowo
3. Zespół "Holiday"
4. Pracownicy i nauczyciele tutejszej szkoły, dzięki tym osobom, ludziom wielkiego serca, dzieci mogły spędzić mile i sympatyczne chwile, i w cudownym plenerze uczcić Święto Ziemi.

Turniej zakończył rozdaniem pucharów i upominków wiceburmistrz Janusz Przywara.

Ryszard ZIELIŃSKI

„Modny Świat XVIII w.”

Absolwentki Technikum Odzieżowego przy Zespole Szkół Mechanicznych w Śremie muszą wykazać się wiedzą teoretyczną oraz praktyczną. W ramach pracy dyplomowej przygotowują najczęściej sztuki odzieży użytkowej szytej dla siebie, bądź dla swoich najbliższych. Taka praca wymaga nie tylko wiedzy, umiejętności, ale również związana jest często z poważnym wydatkiem finansowym. Ta ostatnia przyczyna ogranicza bardzo często pomysły dziewczyn i sprowadza je do prostych wzorów sukienek.

Chcąc wykorzystać umiejętności uczennic, często bardzo zdolnych i pomysłowych oraz pozostawić ślad ich pracy na wiele lat, podjęłam współpracę z Muzeum Śremskim prowadzącą do uszycia na jego potrzeby, na jego koszt ubiorów z określonej epoki, które mogłyby być wykorzystane w działalności muzeum. Inspiracją przedsięwzięcia, które zaakceptowałam z entuzjazmem, było cykliczne FOTOATELIER wykreowane w Muzeum Śremskim. Uzgodniono, że muzeum jest zainteresowane pozyskaniem 3 sztuk odzieży damskiej z XVIII wieku. Muzeum użyczyło literaturę oraz sfinansowało zakup materiałów i dodatków.

Realizację zadania zaproponowano trzem dziewczynom, które pomysł mój podchwyciły i zaangażowały się w jego realizację uczestnicząc od samego początku m.in. w wyjeździe do hurtowni w Swarzędzu, gdzie poszukiwałyśmy niezbędnych materiałów. Ta część zadania okazała się najtrudniejsza, gdyż bardzo trudno było znaleźć stosowne materiały z epoki.

Uszyte suknie zostały zaprezentowane podczas Targów Edukacyjnych w Szkole Podstawowej nr 1 w dniu 16 kwietnia 2004 r. i spotkały się z żywym zainteresowaniem oraz podziwem ze strony zwiedzających naszą ekspozycję. Suknie zostaną wystawione w czasie obrony prac dyplomowych, w tym roku w dniach 31 maja - 2 czerwca na Warsztatach Szkolnych Zespołu Szkół Mechanicznych przy ul. Popieluszki w Śremie.

Uszyte sztuki odzieży zostaną przekazane w miesiącu czerwcu br. na rzecz Muzeum Śremskiego, a dla mnie najważniejszą informacją jest ta, że współpraca pomiędzy naszymi jednostkami będzie kontynuowana i w przyszłym roku szkolnym moje uczennice znowu będą mogły się wykazać pomysłem i umiejętnościami.

Mirostawa GOLIŃSKA

Ponieważ miałam problem z wyborem tematu na pracę dyplomową, postawiłam skorzystać z propozycji uszycia sukni historycznej. Okazało się to idealnym wyjściem w mojej sytuacji. Zgodziłam się bez wahania.



Dopiero z czasem okazało się, jak wiele trudności sprawia uszycie takiego stroju. Jednakże z pomocą pani M. Golińskiej, mojej nauczycielki od zajęć praktycznych, podolałam wyznaczonemu zadaniu. Propozycja ta pozwoliła mi nie tylko znaleźć temat pracy dyplomowej, ale i poznać jak ciężka była praca krawca w XVIII wieku. Sądzę, że korzyści czerpią z tego obie strony, a moja praca stanie się kolejną ozdobą Muzeum w Śremie. Mam nadzieję, że gdy taka propozycja zostanie ponowiona, koleżanki z młodszych klas zdecydują się z niej skorzystać tak jak ja. - **Agnieszka Schick.**

Nie mając pomysłu na pracę dyplomową, gdy padła propozycja uszycia sukni historycznej pomyślałyśmy, że może spróbujemy. Na początku bardzo obawialiśmy się, czy damy radę. Okazało się, że przy pomocy pani M. Golińskiej, naszej pani od praktyk, praca ta okazała się dość łatwa. Szyjąc nie wyobrażałyśmy sobie, że efekty naszej pracy będą tak ciekawe. Gdyby pojawiła się jeszcze raz taka propozycja skorzystałybyśmy z niej bez zastanawiania, chociaż kosztowało to nas wiele połamanych igieł i nerwów. Mamy nadzieję, że gdy padnie taka propozycja, nasze młodsze koleżanki mając taką szansę jak my skorzystają z niej tak samo chętnie.

Monika i Weronika Wilkowskie.



Z ostatniej chwili:

Poznański Chór Chłopiacy w Paryskiej Katedrze Notre Dame w dniu 3 maja 2004 r.



Śremienka dr Barbara Siwińska
opiekun medyczny chóru podczas próby

Foto: archiwum

Karol Gawin-Gostomski

(1944-2003) - bibliotekarz i pedagog

Karol Gostomski urodził się 18 lipca 1944 roku w Koscianie jako syn Maksymiliana i Teresy z domu Zandecka. Miał starszego brata Egona. Ojciec był kupcem i prowadził własny sklep rowerowy. Po wybuchu wojny znalazł się w armii generała Andersa. Walczył m.in. pod Monte Cassino, a po zakończeniu działań na stałe osiadł w Anglii.

K. Gostomski od siódmego roku życia uczęszczał do szkoły podstawowej w Mosinie. Tu wstąpił do harcerstwa. 18 sierpnia 1957 roku złożył przyrzeczenie i stał się członkiem 20 Drużyny im. Bolesława Chrobrego, w której zdobył stopnie przybocznego i drużynowego. Po ukończeniu "podstawówki" kontynuował naukę, najpierw w poznańskim liceum ogólnokształcącym zwanym "Marcinkiem", a później w Niemodlinie (woj. opolskie). Tam przeniósł go wujek, będący inspektorem szkolnym, by mieć młodzieńca "na oku". Nadal działał w harcerstwie jako drużynowy drużyny starszoharcerskiej Chorągwi Opolskiej.

Po zdaniu matury w 1964 roku przystąpił do egzaminu wstępnego na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Nie został jednak przyjęty i podjął naukę w Studium Nauczycielskim w Kaliszu na kierunku wychowanie fizyczne z biologią. Po uzyskaniu dyplomu w 1966 roku rozpoczął działalność pedagogiczną w Książu Wielkopolskim, ucząc przede wszystkim biologii.

W 1970 roku został powołany na stanowisko dyrektora Biblioteki Publicznej w Śremie. W tymże roku poślubił Barbarę Staszak. Z tego związku urodziła się córka Agnieszka (1975). Karol Gostomski zaangażowany był ponadto w prace partyjne, czego wyrazem było społeczne pełnienie funkcji sekretarza propagandy w Komitecie Miejskim PZPR w Śremie.

Biblioteka, którą przejął, funkcjonowała w dwóch starych budynkach leżących po przeciwnych stronach rynku. Rozpoczął więc starania o jej scalenie. Stało się to możliwe, bo miasto wykupiło budynek (pochodzący z połowy XIX

wieku) z prywatnych rąk i oddało do remontu. Po zakończeniu prac renowacyjnych biblioteka przeniesiona została do nowych pomieszczeń.

Kierując ważną placówką kulturalną K. Gostomski starał się pomnażać zbiory i rozwijać działalność czytelniczo-oświatową poprzez udostępnianie księgozbioru, płyt, kaset i czasopism. Organizując kursy językowe stał się inicjatorem ruchu PRO-Libris, który zapewniał naukę języków obcych w nowoczesnym gabinecie z aparaturą elektroniczną, pilotem sterowniczym dla odbiorcy i kabinami dla uczących się. Utworzył tzw. "Laboratorium języków obcych". Urządzał odczyty, prelekcje, spotkania z ciekawymi ludźmi, lekcje biblioteczne, wystawy książek i prac lokalnych twórców, cykliczne spotkania z historią, "Akcje Lato" i "Akcje Zima", imprezy zabawowo - czytelnicze (np. "Czytam razem z moim dzieckiem") i spektakle teatralne dla dzieci. Był twórcą sieci filii biblio-

tecznych - najpierw na terenie miasta, później w gminie oraz filii działającej w Technikum Rolniczym w Grzybnie. Konieczność istnienia tychże uzasadniał w jednym z wywiadów: "Mówiąc o osiągnięciach naszej placówki nie sposób pominąć pionierów pracy bibliotecznej, bibliotekarzy i działaczy kultury, gdyż dzięki ich pracy niekiedy w bardzo trudnych warunkach, książki docierały do szerokiego ogółu czytelników i nabierały większej wartości społecznej. Dziś moi pracownicy kontynuują ich pracę. Mieli łatwiejszy start zawodowy, bo bazowali na doświadczeniach swoich poprzedników. Wśród korzystających z naszych bibliotek przeważają młodzi czytelnicy. To dla nich stworzyliśmy tę sieć, dla nich też organizujemy różne imprezy. Wiele zadań kulturalnych realizujemy w środowisku wiejskim, gdzie często jesteśmy jedynymi dawcami imprez kulturalnych".

W czasie pracy zawodowej rozpoczął studia zaoczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku bibliotekarstwo i informacja naukowa. Ukończył je w 1979 roku, zdobywając tytuł magistra.



W bibliotece wprowadzano nowe formy działalności. K. Gostomski do współpracy pozyskiwał literatów, publicystów i naukowców. Organizował cykle wykładów z historii Polski prowadzonych przez doktora Marka Rezlera, sesje popularnonaukowe (np. pt. "Gmina Śrem w kregu rocznic-wieś śremska w dokumentacji średniowiecza"), koncerty poetycko-muzyczne z duetem Revelersów i spotkania z aktorami - odtwórcami postaci literackich. Dążył do utrwalania w świadomości społecznej ludzi szczególnie zasłużonych dla regionu - patriotów. Po wielu przygotowaniach doprowadził do nadania Bibliotece Publicznej w dniu 12 listopada 1986 roku imienia Heliodora Święcickiego - inicjatora, budowniczego oraz pierwszego rektora nowoczesnej wyższej uczelni - Uniwersytetu Poznańskiego.

W 1995 roku rozpoczął komputeryzację placówki, z której był dumny i o której powiedział: "Sprawne funkcjonowanie biblioteki gwarantuje skomputeryzowany księgozbiór oraz magnetyczne karty ułatwiające identyfikację czytelnika. Uważam to za swój sukces, gdyż nadążamy za duchem czasu". Wychodząc naprzeciw entuzjastom literatury wydał zbiór wierszy młodych twórców pt. "Śremskie uliczki". Zamieszczono w nim utwory nawiązujące do historii miasta, ważnych wydarzeń i zasłużonych ludzi. Autorami są poeci z Polski i zagranicy (z USA, Włoch, Niemiec, Czech, Grecji), uczestniczący w XXIV Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim, a których gościł Śrem 15 listopada 2001 roku.

Rozwijał kontakty z innymi bibliotekami (m.in. biblioteką uniwersytecką w Poznaniu). Nawiązał także współpracę z biblioteką w czeskim Rożnowie. Jej efektem był wydany przez bibliotekę śremską tomik wierszy "Kroki w liściach" - czeskiego poety i publicysty Richarda Sobotki oraz spektakl teatralny dla dzieci wystawiony przez pracowników i sympatyków biblioteki w Rożnowie podczas obchodów Dni Śremu w 2002 roku. Natomiast w czerwcu 2003 r. otwarto wystawę czeskiego artysty Jakuba Sobotki. Za całokształt działalności biblioteka, kierowana przez Karola Gostomskiego, uhonorowana została "Złotą Księgą X-lecia Polski Niepodległej".

Wielką aktywność i zaangażowanie wykazywał też na niwie społecznej. Kontynuował pracę w harcerstwie. Za całokształt tej działalności otrzymał stopień harcmistrza i szereg harcerskich odznaczeń.

Pracował z młodzieżą, a szczególnie z uczniami Gimnazjum nr 1 i nr 2 w Śremie. Wydawał cyklicznie tomiki poezji, promując twórczość dla dzieci i młodzieży. Przez kilka lat był zastępcą przewodniczącego zespołu redakcyjnego wydającego "Głos Śremski" (pierwsza lokalna gazeta ukazująca się od lipca 1986), członkiem Unii Gospodarczej Miast Powiatu Śremskiego i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Współpracował z Towarzystwem Miłośników Ziemi Śremskiej. Należał także do Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Mocno zaangażował się w działalność

Fundacji "Śrem XXI wieku", której był skarbnikiem. Zadaniem jej było przygotowanie obchodów 750-lecia miasta.

Przyczynił się do wydania informatora o bibliotece oraz pamiątkowej karty pocztowej i nowego exlibrisu. Ukazały się one z okazji 55-lecia Biblioteki Publicznej. Jego marzeniem była nowa siedziba na miarę XXI wieku, gdyż obecna to budynek, obok którego codziennie przejeżdżają setki samochodów, rujnując obiekt i nie sprzyjając skupieniu i koncentracji czytelników.

Pasjami Karola Gostomskiego były: ogród, dom, filatelistyka i krajoznawstwo. Najbardziej zadowalały go podróże rodzinne np. szlakami zamków krzyżackich, cerkwi, kurhanów i meczetów. Zainteresowania te podzielała najbliższa rodzina.

Zmarł 9 października 2003 roku i pochowany został na cmentarzu parafialnym w Mosinie.

W ciągu 33 lat pracy zawodowej dla biblioteki i społeczeństwa śremskiego zrobił bardzo dużo. Za swe zasługi otrzymał: Oznakę Honorową "Za Zasługi w Rozwoju Województwa Poznańskiego" (1976), Srebrną Oznakę Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego (1976), Srebrną Oznakę "Za Zasługi dla Poznańskiej Chorągwi ZHP" (1978), Oznakę Pamiątkową "Za Zasługi dla Miasta i Gminy Śrem" (1978), Srebrny Krzyż Zasługi (1983), Medal 40-lecia Polski Ludowej (1984), Krzyż "Za Zasługi dla ZHP" (1985), Oznakę Honorową "Za Zasługi dla Ziemi Śremskiej" (1986), Złotą Oznakę "Za Zasługi dla Poznańskiej Chorągwi ZHP" (1986), Oznakę Honorową Jednostki Wojskowej 3486 (1988), Srebrne Odznaczenie im. Janka Krasickiego (1989), Złoty Krzyż Zasługi (1989), Honorową Oznakę Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (2000), Oznakę Honorową "Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego" (2003).

Paweł HÜBNER

Chociaż śmierć jest najpewniejszym zjawiskiem na Ziemi, to zawsze jej nadejście zaskakuje. Karol Gostomski - dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego odszedł w roku jubileuszu 750-lecia Śremu, do końca aktywnie uczestnicząc w pracy biblioteki i imprezach jubileuszowych. Zadziwił mnie zaangażowaniem również w rzeczy pozornie mniej ważne w obliczu trwającej Go choroby. Nie uskarżał się, choć wielokrotnie widziałem jak „zaciśkał zęby” - cierpiał i walczył z fizyczną słabością. Z optymizmem patrzył w przyszłość. Bohatersko...

Zawsze jest jakiś pierwszy raz. Pierwszy raz zabrakło Karola na corocznym spotkaniu przedwigilijnym szefów gminnych jednostek organizacyjnych. Pozwoliłem sobie publicznie podkreślić wówczas ten smutny fakt. Pierwszy raz nie przeżywał wspólnie z pracownikami biblioteki corocznego Dnia Bibliotekarza. Ten dzień 8 maja br. skłania do refleksji, wywołuje wspomnienia.

Mariusz KONDZIELA
Foto: Barbara Jahns

Jubileusz



"Przeszłość zachowana w pamięci
jest częścią teraźniejszości"

Tadeusz Kotarbiński

4 maja 2004 roku minęło 40 lat od założenia przez dr. Antoniego Paula Śremskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Spośród szesnastu członków założycieli do dzisiaj zachowali przynależność czynnie uczestnicząc w pracach koła: dr Jerzy Koliński, Wiesław Romanowski, Halina Służewska, Franciszek Szymański i niżej podpisana.

W ciągu tych lat wyrosły dwa pokolenia młodych pracowników służby zdrowia, którzy z pasją, pełnym odda-

niem i zaangażowaniem działając na rzecz środowiska tworzą rzeczywistość.

Dla służby zdrowia były to lata bardzo trudne i takimi są nadal. Nieustające przemiany polityczne, społeczne, niefortunne reformy, stała niepewność jutra wymagają ogromnego wysiłku, by sprostać zadaniom i być wiernym przysiędze Hipokratesa.

Nasze koło rozrosło się. Jest nas w chwili obecnej 166. Różnorakie formuły spotkań, rozmaitość miejsc, ciekawa tematyka, znakomici wykładowcy, atrakcje artystyczne, coraz bogatszy program socjalny - wszystko to spowodowało, że koleżanki i koledzy licznie uczestniczą w comiesięcznych przyjacielskich spotkaniach.

Trudno opisać słowami głęboką wdzięczność, jaką czuję do wszystkich koleżanek i kolegów, którzy sumiennie, z ochotą i tak licznie uczestniczą w działaniach koła śremskiego.

Wielu spośród nas niezależnie od maksymalnego, wręcz nadludzkiego obciążenia pracą zawodową zaangażowanych jest w liczne prace społeczne.

Łatwo zauważyć, przeglądając kroniki wielu miast i miasteczek, że lekarze zawsze uczestniczyli w życiu społecznym. Chlubą Śremu są lekarze: prof. Heliodor Święcicki - założyciel i pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego, pionier anesteziologii, dr Antoni Broecker pierwszy dyrektor banku ludowego, dr Seweryn Matuszewski - działacz społeczny i polityk okresu powstania wielkopolskiego, dr Antoni Paul - znakomity chirurg, wieloletni dyrektor szpitala, założyciel koła PTL, dr Tadeusz Służewski - wzór pracowitości, człowiek renesansu, specjalista chorób wewnętrznych z naukową pasją i wielu, wielu innych, którzy z wielkim, poświęceniem świadczyli na rzecz środowiska.

Tradycja zobowiązuje. Możemy ją kontynuować działając w stowarzyszeniu, które od lat promuje ponadczasowe wartości związane z naszym zawodem.

Dzięki takiej postawie mamy na ziemi śremskiej promieniujący dobrą sławą szpital, także jeden z najlepszych ośrodków reumatologicznych

1964

2004

40 - lecie

Śremskiego Koła

Polskiego Towarzystwa Lekarskiego
w Śremie



Dr Barbara Siwińska
Prezes Śremskiego Koła
PTL od 1986 r.

w kraju, wzorowo wypełniające swoje powinności zespoły lekarza rodzinnego, nowoczesne i z pełnym oddaniem prowadzone domy opieki dla przewlekle chorych.

Jestem dumna, że przez całe swoje zawodowe życie należę do wielkiej śremskiej rodziny "ludzi w bieli".

Nasze osiągnięcia nie byłyby możliwe bez wsparcia, przyjacielskiej współpracy ze strony władz samorządowych, dyrektorów, prezesów, kierowników znanych zakładów pracy całego powiatu.

Żyjemy w środowisku, które współtworzymy, priorytetem dla nas są silne więzi z innymi grupami zawodowymi, a działając w blisko 200-osobowym zespole mamy większe możliwości pozytywnego oddziaływania i współtworzenia małej ojczyzny, jaką dla nas stanowi ziemia śremska.

Wierzę, że nadal koło będzie rozwijało się, będzie prawdziwą dumą, dzięki pełnym pasji i możliwości młodym lekarzom.

Życzę im "szczęścia własnego w uszczęśliwianiu innych". Może kiedyś po latach z zadumą ktoś pomyśli słowami sparafrasowanej piosenki: "Za ostatni grosz kupię choć cień dawnych PTL-owskich dni".

Barbara SIWIŃSKA
prezes zarządu Koła



Foto: Barbara Jahns

Pani
Barbara Siwińska
Prezes
Polskiego Towarzystwa Lekarskiego
Koło w Śremie



Szanowni Państwo, niech jubileusz 40-lecia Polskiego Towarzystwa Lekarskiego Koło w Śremie pozwoli na wyrażenie kilku słów o Pani Barbarze Siwińskiej jako wieloletnim, bo osiemnastoletnim prezesie towarzystwa oraz członku Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie.

Pragnę złożyć na Pani ręce gratulacje z okazji jubileuszu, jest to też okazja do złożenia wyrazów uznania i wdzięczności za budowę i promocję prestiżu "Naszej Małej Ojczyzny - Powiatu Śremskiego".

Przez wiele lat, mądrze i z dużym zaangażowaniem, nauką i czynem, "wsłuchując się" w człowieka niesie Pani jako lekarz pomoc i opiekę ludziom cierpiącym.

Dorobek Pani pracy, sukcesy zawodowe i społeczne to piękne i znaczące osiągnięcia, które w sposób istotny wpłynęły na nasz region.

Dziękuję za aktywny i potrzebny udział w naszym codziennym życiu, była Pani i będzie dla nas osobą ważną, przyjacielem sprawdzonym.

Życzę, aby dalsza działalność przyniosła Pani wiele satysfakcji, wytrwałości a także wielowymiarowego szczęścia i obfitowała w osiągnięcia.

Z wyrazami szacunku
Starosta Śremski
TEODOR STĘPA



*"Po sposobie, w jaki spłacasz swój obowiązek,
poznasz wartość swoją"*
(Johan Wolfgang Goethe)

Pani dr Barbara Siwińska, jarocinianka z urodzenia, śremianka z wyboru. Człowiek zasługi niepospolitej. Jest kontynuatorką chlubnych tradycji zasłużonych dla Śremu lekarzy: dr. Tadeusza i Heliodora Świącickich, dr. Seweryna Matuszewskiego, dr. Antoniego Paula i dr. Tadeusza Służewskiego. Od 18 lat nieprzerwanie prezesuje śremskiemu Kołu Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które wprowadziła na najwyższe wyżyny, kształcąc postawy etyczno-moralne i społeczno-obywatelskie współczesnego lekarza. Postawa lekarza, zamiłowanie do zawodu, zasób wiedzy fachowej, poczucie obowiązku, umiejętność postępowania z ludźmi, zdolność zdobywania ich zaufania, współczucie i wrażliwość na ludzkie cierpienie zjednało Jej grono kolegów lekarzy i całej społeczności śremskiej. Popularność i życzliwość środowiska zawdzięcza pracowitości, rzetelności i życzliwości dla ludzi, aktywności społecznej i wielu cennym inicjatywom. Jej postawa stanowi godny wzór do naśladowania. Jest niepodważalnym autorytetem. Pani doktor potrafi zarazić i porwać za sobą różne środowiska. Promuje utalentowanych artystycznie kolegów lekarzy. Priorytetem są dla Niej silne więzi i harmonijne współdziałanie z całym środowiskiem lokalnym, samorządem, instytucjami, zakładami pracy. "Budować małą ojczyznę bez podziałów, razem dla dobra społeczności lokalnej" to Jej dewiza.

Środowisko lekarskie, któremu przewodzi, zostało dostrzeżone na forum ogólnokrajowym. To w naszej gminie odbyło się Plenum Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Zjazd lekarzy z terenu całego kraju był wielkim wyróżnieniem, stanowiąc doskonałą promocję Śremu i całego powiatu.

Dnia 15 listopada 2002 roku Zarząd Główny PTL w Warszawie uhonorował dr Barbarę Siwińską odznaczeniem "Zasłużonemu Polskie Towarzystwo Lekarskie. Za ochranianie wartości najważniejszej jaką jest życie ludzkie, za wiarę w ludzką życzliwość, za dbanie o godność człowieka, a także honor i prestiż stanu lekarskiego".

Wybór dr Siwińskiej do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie to docenienie jej postawy przepełnionej zainteresowaniem sprawami człowieka, bezinteresownością, niespotykaną, niezwykłą energią w działaniu, pomysłowością, ofiarnością i wiarygodnością.

Z okazji jubileuszu składam na ręce Pani dr Barbary Siwińskiej najserdeczniejsze życzenia dla całego środowiska lekarskiego.

**Burmistrz Śremu
KRZYSZTOF ŁOŻYŃSKI**

Pani dr Barbara Siwińska w opinii środowiska anestezjologów jest osobą cieszącą się dużym szacunkiem, osobą bardzo cenioną, bo poza swoją wiedzą fachową ma ujmujący sposób bycia. Jest bardzo lubiana przez rodziny pacjentów.

Pani dr Siwińska organizowała zabezpieczenie reanimacyjne szpitala. Zajmowała się organizacją jednostki, która teraz nazywa się Medycyną Ratunkową, czyli powiązanie anestezjologii i intensywnej terapii z pomocą doraźną dla regionu szpitala w Śremie. To jest również Jej zasługa. Poza tym wykształciła grono pielęgniarek. Bardzo dużo osób z Jej ośrodka posiada specjalizację pielęgniarską, wcale nie tak często spotykaną. Również dbała o to, aby młodszy lekarze mieli szansę wyjeżdżania na kursy, szkolenia, by podnosić swoje kwalifikacje. Jako konsultant wojewódzki muszę bardzo wysoko ocenić ten ośrodek anestezjologiczny, w którym zasługa Pani dr Siwińskiej jest niewątpliwa. Poza tym jest osobą niesłychanie sympatyczną, kulturalną, bardzo lubianą przez wszystkich uczestniczących w różnego rodzaju zjazdach, spotkaniach i zebraniach. Szczególnie miłe wspominać w ostatnim okresie czasu jej udział w moim benefisie, który odbył się w Rydzynie z niesłychanie sympatycznymi upominkami, który jej zespół dla mnie przygotował. Panią dr Siwińską znam od wielu lat jako bardzo dobrego ordynatora Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Pani doktor organizowała ten oddział od początku, co było rzeczą bardzo trudną. Jest to oddział wzorcowy, dobrze wyposażony, który posiada dobrze wyszkolone pielęgniarki i lekarzy anestezjologów, których jak we wszystkich ośrodkach nie jest wystarczająca ilość. Ale młodzież kształci się i myślę, że liczba anestezjologów będzie wystarczająca. Pani dr. Siwińska jest wielkim autorytetem.

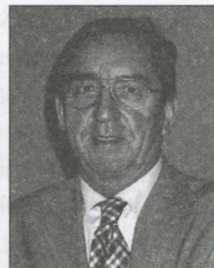
*Prof. zwyczajny, doktor habilitowany medycyny LAURA WOŁOWICKA,
Konsultant Wojewódzki do spraw Anestezjologii i Intensywnej Terapii
Województwa Wielkopolskiego.*

"Tylko życie poświęcone innym jest warte przeżycia". Słowa te wypowiedział Albert Einstein. Prawdziwość tych słów można by odnieść do życia pani doktor Barbary Siwińskiej, której działalność nie ogranicza się do pracy na polu medycznym jako lekarza, ale wybiega daleko naprzód na inne obszary życia społecznego i kulturalnego.

W tym twórczym niepokoju jakby inspirowały ją słowa znanego, już nie żyjącego filozofa Tadeusza Kotarbińskiego, który powiedział: "Nie ma na to czasu, żeby tracić czas". Gratuluje i życzę wytrwałości w realizacji pragnień i celów. "Dobrych ludzi nikt nie zapomina". Niech te słowa Słafona będą bodźcem dla Pani doktor do dalszych planów i zamierzeń.

Ks. Dziekan Marian Brucki





Śrem miał wybitnych lekarzy w czasach mojej młodości, do których niewątpliwie należał dr Tadeusz Służewski. Pacjenci chlubili się tym, że ich leczył. To była wielka sława. Istniały legendy na jego temat. W niezwykle interesujący sposób zadawał pytania na zebraniach lekarskich w Poznaniu. Często zapędzał w kozi róg jakiegoś profesora, który przyjechał z Francji. Błyszczał swoją wiedzą. Jeździł na krótkie pobyty zagraniczne. Dla Śremu, który liczył wtedy ok. 12 tys. mieszkańców to była wybitna postać. Dr Antoni Paul, dyrektor szpitala, chirurg, ginekolog, położnik. Wybitna postać za czasów mojej młodości. Jawił się jako cudotwórca. Wysoki, ogorzały, z ogoloną piękną głową. Mieszkał przy szpitalu. To tworzyło postać człowieka wybitnego. Legendą były jego rekreacje w Zaniemyślu, gdzie pochłaniał jezioro wielkimi susami, żabką przepływał tam i z powrotem. Obaj Ci lekarze dawali wspaniały przykład. Trzecim lekarzem był dr Sura Surzyński, który nie był bezpośrednio związany ze szpitalem. Był przykładem lekarza bezpośredniej opieki zdrowotnej. Wesoły, jowialny, był dobrym diagnostą. Na kanwie tego szpitalika należy wspomnieć o żonie dr Służewskiego - Halinie, która była pediatrą i piękną kobietą. Śremscy lekarze nosili śnieżnobiałe wykrochmalone fartuchy ze stójką. O to dbały siostry zakonne. Przyjechałem na miesięczną praktykę wakacyjną do pani dr Służewskiej. Tu po raz pierwszy zetknąłem się z panią dr Barbarą Siwińską, która jako młoda lekarka przyjechała do Śremu i od razu zaskarbiła sobie wielkie zaufanie dr. Służewskiego. Była jak gdyby jego pierwszą uczennicą. Pamiętam jak kroczyli razem na wizytach w pokojach pacjentów. Za nimi szedł młody dr Breza. Ale pani dr Barbara Siwińska wybijała się swoją wiedzą i troskliwością. Myślę, że była taką namaszczoną następczynią przez pana dr Służewskiego. Miała bardzo dużą wiedzę. Była troskliwa z racji swojej natury. Mieściła się w tych 5% ludzi, którzy zawód lekarski mają nadany jakby przez siłę wyższą i była zdolna do poświęceń dla pacjentów. Nie wiem dlaczego tak się jej losy potoczyły, że zrezygnowała z pracy na oddziale wewnętrznym i zajęła się intensywną terapią, anestezjologią. Może potrzebowała głębszego kontaktu z ludźmi i chorobami, które stają się najtrudniejszymi do leczenia i temu się chciała poświęcić. Nie potrafię tego powiedzieć. W tym swoim nowym wcieleniu lekarza nowej specjalności pozostała jej dusza internisty. Ogromne wykształcenie i doświadczenie lekarza internisty plus to nowe doświadczenie i nowa wiedza związana z intensywną terapią z anestezjologią, do której, się potem wpisała opieka paliatywna. Coś co dla mnie jest największym osiągnięciem. Różne są osiągnięcia w medycynie w ciągu mojego życia. Można by je mnożyć w mojej dyscyplinie i innych. Jednak patrząc co można było zrobić dla człowieka, to wymyślenie przez Jacka Łuczaka opieki paliatywnej, które pozwoliło najbardziej zbliżyć się do człowieka cierpiącego i pozwala przeprowadzić go przez najtrudniejszy okres w życiu, a więc przez tę smugę cienia od bytu ziemskiego do niebytu, gdzieś tam we wszechświecie. To wszystko składa się na nieskazitelną sylwetkę postaci pani dr Siwińskiej, która z ogromną wiedzą teoretyczną, oddaniem, uwielbieniem człowieka cierpiącego niesie mu pomoc. Nasuwają mi się słowa dr. Bandurskiego, który mówił że: "dobrego lekarza poznaje się po tym, ile czasu poświęca ciężko choremu". Najważniejsze jest poświęcenie uwagi temu, który potrzebuje wsparcia, słowa. Jemu leki niewiele już mogą pomóc. Są tylko po to by uśmierzyć jego cierpienie. Natomiast rozmowa z lekarzem, dotknięcie dłoni, pocieszenie są dla niego najważniejszym lekarstwem.

Te cechy bardzo dobrego lekarza posiada pani Barbary. Miałem możliwość obserwowania w Śremie jak traktuje chorych i jak u Niej na oddziale wygląda organizacja pracy. To jest osobowość lekarska. Znakomity kontakt z chorym, pełne zaufanie do Niej. Wychodzi tutaj Jej druga osobowość. Niezwykła życzliwość w ogóle do świata. Chęć wypromowania swojego środowiska. Jej zasługą jest to, że wypromowała, rozbudowała i doprowadziła do najwyższego poziomu Polskie Towarzystwo Lekarskie z Kołem w Śremie.

Nadała mu niezwykłą rangę. Zebrania przez nią organizowane z najwyższą perfekcją są zawsze niezwykle interesujące. Potrafi wokół siebie skupić olbrzymie grono koleżanek i kolegów lekarzy, i zarazić swoją pasją. Jest duchowym przywódcą śremskiego środowiska lekarskiego. To ogromna armia. Od lat, kiedy nastały czasy pani Barbary jej duch unosi się nad miastem. Ona jest niezwykłą postacią dla śremskiego środowiska nie tylko lekarskiego. Jest drugą panią dr Wandą Błęńską. Nie afrykańską, ale śremską. Dla każdego chorego ma czas, nigdy nie jest jej za trudno. Na jej osobowość składają się też pasje, zainteresowania, które są liczne. Uwielbia muzykę, jeździ do opery i na koncerty. Uwielbia sztukę, muzykę, promowanie miasta w którym mieszka składa się na całość jej postaci. Organizacja, sprawność wynika z jej cech charakteru.

Natomiast ma dar Boży, z tym się urodziła i może być tylko lekarzem. W tej roli jest wspaniała. Jest godną kontynuatorką wielkich śremskich lekarzy.

Prof. Zbigniew Kwias

Szanowna Pani Doktor

Pragnę jeszcze raz, bardzo gorąco i jak potrafię najserdeczniej podziękować Pani Doktor za zaproszenie mnie na spotkanie z Członkami Koła PTL w Śremie. Perfekcyjna organizacja konferencji, tak ciepłe przyjęcie mojego wykładu, że nie wspomnę o wspaniałym dla ucha i dla... podniebienia programie socjalnym pozostaną na długo w mojej pamięci. Byłem na spotkaniach w kilkudziesięciu oddziałach PTL, w bardzo wielu kołach, ale czerwcowe spotkanie w Manieczkach nie ma sobie równych. Proszę o przekazanie moich podziękowań Szanownym Koleżankom i Kolegom, którzy się tak napracowali przy organizacji Konferencji.

Poza słowami wdzięczności, oddzielne słowa podziwu i sympatii pragnę przekazać dla Pani, Droga Pani Prezes. Co znaczy porwać za sobą Zespół, co znaczy Jak mawia dr Wojaś ze Stalowej Woli "Człowiek nawiedzony pracą dla PTL". Sto lat śpiewane dla Pani przez całą salę (z moim serdecznym pomrukiem) było najwyższym uznaniem i wyrazem sympatii.

Jestem bardzo zadowolony, że nawiązaliśmy bezpośrednie kontakty i cieszę się z następnych spotkań, które - jestem tego pewien - wydarzą się w najbliższym czasie.

Warszawa, 16.06.2001

Z wyrazami szacunku i poważania, szczerze zobowiązany
Jerzy Woy-Wojciechowski

Wielce Szanowna Pani Doktor,

Pragnę przekazać Pani, Pani Prezes oraz całemu Zarządowi Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śremie jak najszczerze wyrazy wdzięczności i uznania za tak perfekcyjną organizację Wiosennego Plenum Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, które dzięki Państwa niebywalej gościnności mogliśmy odbyć w Śremie-Zbrudzewie w dniu 24 maja 2002 r.

Serdeczne powitanie nas na Dworcu PKP w Poznaniu przez dr Ewę Kapale, wzruszające, staropolskie powitanie chlebem i solą wszystkich uczestników Plenum przez Panią Prezes w Gajówce, gdzie się odbywała w pięknie przygotowanej sali konferencja, czy wreszcie wspaniały koncert Orkiestry Dętej Urzędu Miejskiego w Śremie pod dyktando naszego niezrównanego Kolegi dr Michała Ratajczaka pozostaną na długo w naszej pamięci. Na oddzielne wyróżnienie zasługuje znakomita organizacja naszej konferencji tak wspaniale przygotowanej przez Panią i Pani Współpracowników i niezapomniana część artystyczna kończąca ten wyjątkowy dla nas dzień. Było dla nas także zaszczytem, że w inauguracji Plenum uczestniczyły Władze Miasta ze starostą p. mgr Teodorem Stępą i prezydentem miasta p. mgr Markiem Basajem na czele. Niezapomniany dla nas wszystkich pozostanie piknik, tak znakomity i pod względem nastroju i... smaku. W pamięci nas wszystkich pozostanie na zawsze dawka patriotyzmu, którą mogliśmy chłonać dzięki Państwu następnego dnia w Muzeum Józefa Wybickiego oraz w Kórniku i Rogalinie. Niezapomniana pozostanie także wizyta w Jaskzkowie i podziwianie pięknej polskiej młodzieży w zawodach hippicznych na dorodnych koniach, wychowankach Pana Chłapowskiego.

Szanowna Pani Prezes. Proszę przyjąć wyrazy najwyższego uznania oraz przekazać serdeczne podziękowania Pani Współpracownikom z Zarządu Koła i Komitetu Organizacyjnego w osobach PT Ewa Kapala, Janina Kowalówka, Roman Graczyk, Ryszard Zawadzki (dziękujemy za wspaniałe karykatury), Michał Ratajczak (tylko neurolog może tak z nerwem czuć muzykę), Tomasz Adamski, Janusz Abram, Tomasz Bartkowiak, Jadwiga Choma, Ewa Ciesiołka, Marek Ciesiołka, Karol Doloiński, Rafał Młynarczyk, Lidia Tatara. Dziękujemy też za gościnę właścicielom Gajówki Państwu Wiśniewskim.

To wielka satysfakcja dla całego Zarządu Głównego, że mieliśmy możliwość obserwowania i podziwiania tak wspaniałej działalności jaką wykazuje Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śremie.

Z koleżeńskim pozdrowieniem i wyrazami szacunku

dr Felicja Łapkiewicz

Sekretarz ZG Pol. Tow. Lek.

Warszawa, 27.05.2002

Prof. dr hab. med. Jerzy Woy-Wojciechowski
Prezes Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Wielce Szanowna Pani Doktor,

W imieniu Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i swoim własnym z prawdziwą przyjemnością składam serdeczne gratulacje z okazji ponownego wyboru Pani na Przewodniczącą Koła w Śremie.

Prezydium Zarządu Głównego PTL z satysfakcją zalicza Panią Doktor do niezwykle serdecznych, aktywnych i twórczych członków naszego Towarzystwa. Prosimy przekazać także serdeczne gratulacje wszystkim nowo wybranym Członkom Zarządu. Pragnę także pogratulować koledze dr Ryszardowi Zawadzkiemu wspaniałej wystawy karykatur jego autorstwa w Republice Czeskiej.

Życząc wielu sukcesów, łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania
Prezes Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Warszawa, 29.04.2003

Prof. dr hab. med. Jerzy Woy-Wojciechowski



„PRZEMEK - LEGENDA ŚREMU”

Przemysław Perliński - mój ojciec - urodził się 23 maja 1930 r. w Stawiszynie koło Kalisza, w rodzinie nauczycielskiej.

Od najmłodszych lat miał wesołe usposobienie. Przy jego urodzinach był dr Zygmunt Dukalski, którego Maria Dąbrowska przedstawiła w "Nocach i dniach" jako dr. Antoniego Wetlera.

Początkowo dziadkowie pracowali w Stawiszynie i tam mieszkali. Później otrzymali posady w nowej szkole - w Zbiersku, do której uczęszczał też mój ojciec. Dziadek Mietek został kierownikiem Szkoły Podstawowej w Zbiersku. Jednak wkrótce wybuchła wojna i mały Przemek wraz z kolegami uczył się na tajnych kompletach prowadzonych przez dziadków. Nauka odbywała się w kilku domach na zmiany, aby uniknąć aresztowania. Przemek był uczniem zdolnym, ale bardzo psotnym. Tu sąsiadowi odkręcił wentylek od samochodu, tam znów przykręcił śrubkę. Innym razem nauczył swą babcię nieprzyzwoitego wierszyka ku oburzeniu rodziców, a ucieśze jego samego.

Miał wielkie zamiłowanie do majsterkowania i radiotechniki. W wieku 11 lat skonstruował samodzielnie radio na "kryształku", dzięki czemu w domu były świeże informacje z frontu.

Po zakończeniu wojny Przemek zaczął uczęszczać do Gimnazjum im. Adama Asnyka w Kaliszu. Dokończył naukę już w Gimnazjum i Liceum w Śremie, ponieważ jego ojciec w 1946 r. został skierowany do walki z analfabety-

zmem na tutejszym terenie. Wkrótce dziadek awansował na inspektora szkolnego.

Po maturze tato złożył dokumenty na Politechnikę Poznańską. Jednak jego mama (a moja babcia Iza) zachorowała i jeden z lekarzy odmówił przyścia do chorej. Wówczas mój ojciec bardzo się tym przejął i wycofał papiery z politechniki, składając je na Akademii Medycznej w Poznaniu.

Po dwóch latach przeniósł się na studia do Łodzi, które ukończył w 1960 r. Pod koniec studiów ożenił się z Kazimierą Czamańską - było to 27.07.1957 r. Trzy lata później na świat przyszedła Małgosia (poród odbierała w domu pani dr Barbara Siwińska). Ja urodziłam się 1,5 roku później. Mój tato był już lekarzem, dlatego śmiejemy się z tego, że nie miałam wyboru co do swego przyszłego zawodu, bo byłam obciążona dziedzicznie. Moja siostra miała jeszcze wybór, więc została nauczycielem (jak dziadkowie).

Gdy mój ojciec skończył studia nie było dla niego pracy w Śremie, mimo iż niewielu lekarzy tu wówczas pracowało. Odbił staż podyplomowy w Czarnkowie, a potem podjął pracę w Zakładzie Fizyki Lekarskiej w Poznaniu. Tam rozpoczął doktorat nt.

"Wpływ promieniowania jonizującego na rozrodczość myszki białej". Niestety nigdy go nie dokończył. Za to jego "bryki", czyli opracowania materiału z fizyki dla studentów jeszcze na długie lata krążyły wśród młodzieży. Ojciec wspominał mi o koledze, który zabrał mu temat jego pracy, dlatego zdecydował się stamtąd odejść. Nadarzyła się



Foto: archiwum

ku temu znakomita okazja, bo znalazło się jedno miejsce dla lekarza w Śreмі. W 1964 r. tato od razu podjął pracę w przychodni przy ul. Mickiewicza 5 i w pogotowiu ratunkowym.

Pamiętam, jak spacerując z nami (tj. małymi dziećmi i żoną) drogą wzdłuż parku, nagle podjeżdżała karetka pogotowia i ojciec wsiadał do niej i znikał z naszego spaceru. Albo te ciągle Wigilie, kiedy tato pojawiał się tylko na chwilę, aby zjeść z nami posiłek i zobaczyć jak się cieszymy z Gwiazdora i prezentów.

Któregoś roku namówiliśmy mamę na zimne ognie na choince. Oczywiście wybuchł pożar. Spaliły się firany i kawałek dywanu. Mama zdążyła wszystko posprzątać na przyście taty. Ubrała nawet zapasową choinkę, która zawsze była na balkonie. Niestety my z siostrą wszystko takie opowiedziałyśmy... No i tajemnicę diabli wzięli...

Niewiele osób wiedziało, że ojciec mimo iż był lekarzem, bardzo nie lubił widoku krwi. Gdy tylko zjawiał się pacjent z wypadku, to zawsze mama obmywała rany, a dopiero potem ojciec przychodził je zaszywać i opracowywać. Któregoś roku (miałam może 11 lat) pilnowałam grzybków czytając "Anię z Zielonego Wzgórza". To oczywiście, że grzybki się spaliły. Ocknęłam się dopiero, gdy w mieszkaniu było już sporo dymu. Szybko wzięłam się za sprzątanie. Nagle zerwał się wiatr. Chciałam tylko zatrzymać drzwi, żeby nie trzasnęły, ale jakimś cudem znalazłam się przez szybę w drugim pokoju. Trochę się pokaleczyłam. Miałam rany cięte prawej ręki i dziurkę na plecach. Dzielnie wzięłam się do sprzątania. Jednak nie zdążyłam i oczom mamy ukazał się obraz nędzy i rozpaczy. Odgarniając włosy ubrudziłam sobie twarz krwią, toteż mama była przestraszona. Dopiero jak się umyłam, można było oszacować straty. Ojciec założył mi klamrę na plecach i opatrunki na rękę, i tak zaopatrzona jechałam na wakacje.

Po śmierci doktora Zygmunta Mielcarka mój ojciec został kierownikiem przychodni rejonowej, w której pracował. Miałam okazję już w czasie studiów (od drugiego roku) odbywać praktyki wakacyjne u mojego taty. Bardzo dużo skorzystałam z jego wiedzy praktycznej. Nauczyłam się życzliwego podejścia do pacjentów i kompleksowego badania chorego. Od czwartego roku brałam udział wraz z ojcem w zebraniach naukowych Śremskiego Koła PTL. Po ukończeniu studiów również pracowałam z ojcem w przychodni - od 1987 do 1989 r., będąc lekarzem rejonowym. Mielśmy wspólnych pacjentów, którzy do dziś go mile wspominają.

Np. kiedyś idąc do chorego z wizytą domową ojciec założył swoją czapkę daszkiem do tyłu udając listonosza. Tak chorego rozbawił, że ów był już prawie zdrowy. Innym razem zanim dotarł do pacjenta najpierw naprawił radio...

Chętnie rozmawiał ze swoimi pacjentami o fotografii, która była jedną z jego pasji. Już w 1964 r. robił w domu kolorowe zdjęcia, które sam wywoływał. Dobrze pamiętam jak Małgosia napiła się z ciekawości wywoływacza i była potem wielką awantura. Tato zmusił moją siostrę do wymiotów, aby nie musiała jechać do szpitala.

Niedawno koleżanka Ewa wspominała, jak mając kolejkę pacjentów przed drzwiami mój sprytny tatuś wychodził przez okno, aby na chwilę coś załatwić i z uśmiechem wracał głównym wejściem ku ogólnemu zdziwieniu. Na wizyty domowe ojciec jeździł o bardzo różnych porach dnia, często też późno wracał do domu. Nigdy nie odmówił poczęstunku plackiem drożdżowym, który uwielbiał (a nie powinien jeść z powodu cukrzycy).

W czasie wzmożonej pracy (w okresie epidemii grypy) ojciec częstował swoich współpracowników drugim śniadaniem przygotowanym przez moją mamę. Często też odwiedzając ubogich pacjentów podrzucał im pieniądze na lekarstwa. Babunie opowiadały potem sąsiadkom jak po wyjściu doktora stał się cud, bo znalazły się pieniądze.

Mój ojciec miał dużo pracy. Był dobrym diagnostą i wielu ludziom uratował życie. Toteż chorzy czekali w kolejce. Gdy kiedyś wpadłam do przychodni odwiedzić tatę, to pacjenci nie chcieli mnie wpuścić, nawet gdy powiedziałam, że jestem córką. Dopiero pielęgniarka musiała potwierdzić, że jestem prawdziwą córką i wtedy zostałam wpuszczona do gabinetu.

Wśród kolegów miał pseudonim "Biały Murzyn" i sam tak o sobie mówił ze względu na ogrom pracy, jaką przez wiele lat wykonywał za skromne wynagrodzenie. Stać nas było na "Syrenkę" lub "Fiata 126p" i zawsze mieszkaliśmy w bloku przy ul. Poznańskiej.

Pacjenci natomiast mówili o Nim: "Nasz Doktor" albo po prostu "Przemek". Chociaż został lekarzem trochę przez przypadek, zawsze był pełen życzliwości i poświęcenia dla pacjentów.

Zmarł w śremskim szpitalu 18 stycznia 1997 r. po długiej i ciężkiej chorobie. Pogrzb w "Dzień Dziadka" - 22.01.97 r. - zgromadził na Cmentarzu Farnym rodzinę, wszystkich przyjaciół, znajomych, kolegów z pracy i pacjentów. Była to prawdziwa manifestacja, z sygnałami wszystkich karettek pogotowia. Dopiero tam, w mroźny styczniowy dzień było widać, że odszedł człowiek dobry, który wiele znaczył dla tak wielu...

Chciałoby się powtórzyć za księdzem Twardowskim: "Nieszczęście jak szczęście po ciężkiej chorobie - to nic mówię do serca - wyruszamy w drogę"...

*Grażyna PERLIŃSKA-SIUDA
(lekarz chorób wewnętrznych, specjalista chorób zakaźnych)*

Warto przypomnieć

Gdy przez mrok próbują oczy przebić się



W gronie przyjaciół wspominamy jego dwa koncerty w Śremie. Jeden w Śremskim Ośrodku Kultury i w kinie Słonko, drugi w kinie. Zrobił wrażenie człowieka bardzo

wesołego, choć umęczonego wysiłkiem artystycznym, koncertami, życiem prywatnym. Kiedy śpiewał swoje klasyczne utwory wszyscy byli bardzo zaangażowani. Podczas drugiego koncertu narzekał na gardło. Od czasu do czasu spryskiwał je jakimś lekiem w aerozolu. Dużo mówił o swoich podróżach, o malarstwie i inspiracjach artystycznych. Dziś go nie ma. Zmarł 10 kwietnia 2004 roku, w godzinach popołudniowych, w gdańskim szpitalu.

Był jedną z najważniejszych postaci kultury polskiej drugiej połowy XX wieku i początku XXI stulecia. Był niepokorny i niezależny. Poeta, piosenkarz, kompozytor, dziennikarz, felietonista. Porównywano go do Wysokiego, Okudźawy, a nawet do Boba Dylana.

Jacek Kaczmarski urodził się 22 marca 1957 roku w Warszawie. Jak podkreślał, przyczyną jego porywczwości był znak zodiaku - baran. Żydowskie pochodzenie matki nie miało zbytniego wpływu na życie poety i nigdy nie spotkał się osobiście z przejawami antysemityzmu (wyjątkiem mogą być napisy na jego plakatach), lecz odbiło się w Jego twórczości. Najlepszym przykładem jest wiersz *Ballada o spalonej synagodze*. Mimo, że rodzice zajmowali się malarstwem, nie poszedł w ich ślady, choć część jego twórczości dotyczy dzieł sławnych malarzy. Gorzej układały się stosunki z kolegami. Jako słabszy fizycznie i jednocześnie zarozumiały, przyszły poeta popadał w częste konflikty. Kaczmarski chodził do liceum imienia Narcyzy Żmichowskiej. Najpierw do klasy francuskiej, potem jednak przeniósł się do klasy matematycznej. Tam trafia na bardzo dobrą polonistkę panią profesor Barbarę Krydę, która naklaniała go do przyszłego kierunku studiów i pomogła Jackowi przejść bezboleśnie przez czwartą klasę ogólniaka. Dzięki dojściu do finału w olimpiadzie polonistycznej, Kaczmarski dostaje się na studia polonistyczne pod opiekę profesora Libery. Na studiach poeta miał indywidualny tok nauki i chodził na te wykłady, które mu odpowiadały. Pracę magisterską "Ulot-

na poezja polityczna okresu stanisławowskiego" pisze już na 3 roku studiów. W jednym z wywiadów mówił, że swoją młodość wspomina jako pasmo rozterek erotyczno-alkoholowych. Mówił: *jak już wspomniałem, zawsze byłem kochliwy, ale na studiach ta kochliwość nabrała intensywności, a poza tym było coś takiego... Pisałem o tym w "Autoportrecie z kanałią", że w zależności od tego, kto z kim pił i z kim się kochał, tworzyły się klany czy elity studenckie. Na moim roku było sto pięćdziesiąt osób, więc nie było możliwe, abyśmy się wszyscy znali.*

W tym czasie Jacek Kaczmarski daje ciągle koncerty bez względu na widownię. Śpiewa i dla opozycji jak i dla partyjnych przyjaciół ojca.

Swoje pierwsze sukcesy odniósł w 1977 roku w Poznaniu na Przeglądzie Piosenki Kabaretowej, a potem jeszcze w tym samym roku na Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. Szczególną popularność przyniosła mu wtedy Oblawa, a także nieco późniejsze Mury, które stały się jednym z polskich hymnów wolności. W 1980 roku bierze ślub z córką dygnitarza i zakłada własną rodzinę. W 1981 roku wyjeżdża razem z Gintrowskim i Łapińskim do Francji na koncerty. W grudniu obaj Jego przyjaciele wracają do kraju przesunąć terminy koncertów. Już nie wracają do Francji. W Polsce wybucha stan wojenny - granice zostają zamknięte. Jacek Kaczmarski zamyka sobie drogę powrotną, angażując się w życie emigracji i publicznie potępiając rząd Polski. Bardzo dużo koncertuje, nie tylko w Europie, ale i w Ameryce. Sprowadza na zachód żonę. Spotykają się w Szwecji, a stamtąd już razem wyjeżdżają do Paryża - proszą o azyl polityczny. Dwa lata później, w 1984 roku zaczyna pracować w Radiu Wolna Europa w Monachium. Nadal koncertuje, odwiedza: Kanadę, USA, Europę Zachodnią, Afrykę Południową, Nową Zelandię, Australię. Wydane zostają dwie jego książki Wiersze i Piosenki oraz Mój zodiak. W RWE pracuje aż do zamknięcia sekcji polskiej. W tym czasie na świat przychodzi syn Kaczmarskiego - Kosma. Trochę później rozpada się jego rodzina, a on sam wpada w nałóg alkoholowy. Wydobywa się z niego po dwukrotnym leczeniu i dzięki pomocy Jego przyszłej, drugiej żony - Ewy, z którą w krótkim czasie bierze ślub. Na świat przychodzi jego córka - Patrycja. Wkrótce zostaje zamknięta polska sekcja RWE i Kaczmarski traci stałą pracę. Wreszcie może wrócić do Polski.

Jacek Kaczmarski powrócił do wolnej Polski i odbył tryumfalne tournée po kraju, podejmowany przez wiernych wielbicieli jako postać nieomal legendarna. Zapis tej trasy koncertowej, w której pieśniarzowi akompaniował na fortepianie Zbigniew Łapiński, znalazł się na albumie Live (1991), pierwszej płycie CD Pomatonu. Jeszcze w tym samym roku odnowiło współpracę legendarne trio. Jacek Kaczmarski wraz z Gintrowskim i Łapińskim odbyli wspólne tournée, którego zapis znany jest z płyty "Mury w Muzeum Raju" - jak podpowiadał sam tytuł, na repertuar złożyły się wybrane pieśni z trzech pierwszych programów tria. W połowie dekady Jacek Kaczmarski wydał jeszcze dwa albumy: *Sarmatia* (ze Zbigniewem Łapińskim) i *Pochwała łotrostwa* (solo). Potem zaś, ku niemałemu zaskoczeniu swoich wielbicieli, artysta wyjechał na emigrację do Australii. Od tego czasu jego aktywność twórcza rozszerzyła się o działalność czysto literacką i Jacek Kaczmarski jest dziś autorem kilku książek: *Autoportret z kanałią* (1994), *Życie do góry nogami* (1996), *Plaża dla psów* (1998), *O aniołach innym razem* (1999), *Napój Ananków* (2001). Piękna edycja Wydawnictwa Marabut i Oficyny Volumen, *Ale źródło wciąż bije* (2002) zawiera większość pieśni i wierszy Kaczmarskiego. W Australii powstają nowe piosenki, które po złożeniu w program są przedstawiane podczas koncertów w Polsce. Koniec lat dziewięćdziesiątych to kolejny rozwód i nowy związek poety. W 2000 roku Kaczmarski przyjechawszy do Polski przedstawił swoje nowe dzieła: *Dwie Skąły* i książkę *O aniołach innym razem*.

W 2001 roku promuje nowy album *Dwadzieścia (5) lat później*. W marcu 2002 roku, dwa dni po urodzinach Kaczmarski dowiaduje się od lekarzy, że cierpi na raka przełyku. Jest to zaawansowane stadium choroby. Jacek podejmuje leczenie w Austrii. Wybiera nader kosztowną kurację w nadziei, że oprócz życia uratuje także głos. W nieszcześciu pomaga mu rzesza fanów i przyjaciół, którzy jak tylko potrafią próbują mu pomóc. Środowisko, nie tylko artystyczne, pomagało mu. Przede wszystkim przez zbiórkę pieniędzy potrzebną na leczenie, ale również na rekonwalescencję. Mówił o chorobie: nowotwór złośliwy gardła dolnego i górnej części przełyku. Polscy laryngolodzy robili mi badania i powiedzieli: natychmiast trzeba się kłaść i ciąć, nie ma alternatywy. Wyciąć wszystko razem z krtańnią. To, oczywiście, eliminowałoby nie tylko śpiewanie, lecz także mówienie. Wprawdzie mówić można się potem nauczyć, ale w sposób dosyć ograniczony.

Jacek Kaczmarski leczył się w kraju i w austriackim Innsbrucku, gdzie przeszedł zabieg. Bardzo chciał wrócić na scenę, do tworzenia. Ale z drugiej strony, nie chciał poddać się ostremu leczeniu. Ostatnio wydawało się, że się le-

piej czuje. Niestety, choroba okazała się silniejsza i życie runęło jak mur.

Pogrzeb Jacka odbył się 24 kwietnia o godzinie 1200 na Warszawskich Powązkach - Dom Pogrzebowy na Cmentarzu Wojskowym. W niedzielę (18 kwietnia) o godzinie 1000 w katedrze Oliwskiej odbyła się msza święta za duszę Jacka. Celebrował ją biskup Tadeusz Gocłowski. Na prośbę przyjaciół Jacka zagrano *Lacrimosa* Mozarta.

Adam LEWANDOWSKI

Foto: archiwum

Wykorzystano:

Krzysztof Gajda, Jacek Kaczmarski w świecie tekstów, UAM Poznań

Wy w ciemnościach - reflektory chronią was -
Oświetlając tylko scenę, na niej mnie!
Jak na dłoni widać mą stęziałą twarz,
Gdy przez mrok próbują oczy przebić się
Mikrofony wychwytują każdy dźwięk,
Mój najłżejszy oddech usłyszycie stąd!
Ja przemogę sztywność zaciśniętych szczęk
Wstrzymam myśli niekontrolowany prąd!

Ja tu na krótko! Kochani - pozwolicie?
Przed wami chcę naprawdę szczerze się wysilić!
To dla was chwila, dla mnie całe życie!
Nim zniknę - niech pokrzyczę krótką chwilę!

Każdy chce mieć i każdy tak czy owak ma
Tę krótką chwilę między wejściem swym i wyjściem!
Każdy na jakimś instrumencie gra,
Lecz ni każdego oklaskuje się zęsiście.
Lecz ja - ja wiem, ta krótka chwila długo trwa,
Ala mam tyle, drodzy, wam do powiedzenia!
Tylko przeszkadza mi ta za kurtyną twarz
I ciągly szept, że to już koniec przedstawienia!

Nie! Jeszcze trochę! Mamy czas! Bo widzicie
Do stracenia nikt z nas nie ma nic - i tyle!
A więc krzyczymy! Krótką chwilę - całe życie!
Nim znikniemy - głośno krzyczymy krótką chwilę

Gwizdże ktoś - nie mówię nic, nie było nic!
Ja mikrofon mam i ja mam teraz głos!
Tam, za kulami wy! Możecie iść!
Przejmuję program i prowadzę dalej go!
Nie przerywać! Tego, co warcholi - precz!
Nie dla niego płuca w strzępy rwę!
Hej, akustyk! Chrypne! Gorzej słyszać mnie!
Silniej wzmacniać! Głos mój teraz musi brzmieć!

Karolina Ciesielska

I XI 1915 - I XI 1993



Moja Mama - Karolina Ciesielska urodziła się 1 XI 1915 r. w Starym Sączu. Spędzała tam bez troskie dzieciństwo razem ze starszym bratem Stasiem, otoczona czułością i miłością rodziców i dziadków. Jednak sielanka nie trwała długo. W wieku trzech lat straciła ojca, który wróciwszy z wojny, zmarł

z wycieńczenia. Moja babcia wychowywała więc sama dwójkę dzieci. Trudno jej było pogodzić się ze śmiercią męża, stopniowo podupadała na zdrowiu i zmarła, gdy Mama miała 14 lat.

Osierocone dzieci zabrał brat babci, który będąc proboszczem parafii Zaborów koło Brzeska, mógł im zapewnić wykształcenie. Tutaj Mama zaprzyjaźniła się z Heleną Golińską. Była to jedna z tych przyjaźni, których nie jest w stanie zniszczyć lub osłabić ani czas, ani odległość, ani żadne inne okoliczności - rzeczywiście przetrwała do końca. Mama często opowiadała z wielkim wzruszeniem o początkach tej znajomości. Obie były romantyczkami, a Ich ulubioną bohaterką - Ania z Zielonego Wzgórza (Mama uosabiała się z Anią, Helena z Dianą). Mama zawsze chciała być nauczycielką. Pojechała więc do Tarnowa, gdzie rozpoczęła naukę w żeńskim Seminarium Nauczycielskim ss. Urszulanek. Pamiętam, że z wielkim sentymentem wspominała ten okres swego życia. Po ukończeniu seminarium nie mogła znaleźć pracy. Po pewnym czasie została skierowana na bezpłatną praktykę do Publicznej Szkoły Powszechnej w Koźmicach. Niestety - druga wojna światowa przerwała tę pracę. Musiała wrócić do Zaborowa. W 1940 roku przyjechał tu wysiedlony ze Śremu Stanisław Ciesielski. Przystojny nieznajomy zainteresował miejscowe pańny, ale on zwrócił uwagę na Mamę. Wprawdzie mia-

ła Ona już swojego adoratora, ale jak zawsze powtarzała, Stanisław zrobił na Niej ogromne wrażenie. Ujął Ją wdziękiem osobistym, wspaniałą grą na skrzypcach i pięknymi, romantycznymi melodiami, które dla Niej komponował.

26 grudnia 1942 roku odbył się ślub Karoliny Skalskiej ze Stanisławem Ciesielskim (moim Ojcem). Po ślubie przeprowadzili się do Brzeska, gdzie Tato pracował jako tłumacz. Po wojnie zabrał Mamę do Śremu. Jak opowiadała - nie mogła się tu odnaleźć. Brakowało Jej pięknego beskidzkiego krajobrazu, nie rozumiała poznańskiej gwary. Po roku przyzwyczaiła się, tym bardziej, że ja przyszłam na świat. Mama przekonana, że będzie syn, miała już wybrane imię - Stanisław, ponieważ trzech najbliższych Jej mężczyzn nosiło to imię (ojciec, brat, mąż). Ale los spletał figla, urodziła się dziewczynka. Miałam być Anią - na pamiątkę pięknej przyjaźni w Zaborowie. Ostatecznie zwyciężył sentyment do lat spędzonych u ss. Urszulanek i zostałam Urszulą. Jednak przy wybieraniu imienia do bierzmowania Mama lekko zasugerowała mi Stanisławę - na co, aczkolwiek niezbyt chętnie, ale przystałam. Mama nie pracowała zawodowo, zajęta moim wychowaniem, tęskniła jednak za miejscami swego dzieciństwa i młodości. Gdy podrosłam na tyle, że mogła mnie ze sobą zabrać, jeździliśmy w Jej rodzinne strony.

Pod koniec 1959 roku zaczął chorować mój Tato. Mama coraz częściej i dłużej przebywała u Niego w szpitalu. Starła się ukryć przede mną pogarszający się stale stan Jego zdrowia. Niestety - stało się. Tato zmarł w maju 1960 roku. Ciągłe wizyty w szpitalu i ogromny stres nadwężyły zdrowie Mamę. Poza tym nie pracowała dotąd, nie miała więc żadnego wynagrodzenia i żyliśmy tylko z niewielkiej renty, jaką przyznano mi po zmarłym Ojcu. Było naprawdę ciężko i wtedy przyszedł z pomocą finansową Jej brat,

który pracował w Krakowie na dość znaczącym stanowisku. Po roku Mama zaczęła pracować. Początkowo dojeżdżała do Szolder, od września 1963 r. przeniosła się do Szkoły Podstawowej nr 3 w Śremie. Uczyła muzyki i nauczania początkowego. W 1967 roku rozpoczęła zaoczne Studium Nauczycielskie w Poznaniu na wydziale wychowania muzycznego. Pracowała też na pół etatu w Liceum Ogólnokształcącym w Śremie. Pomysłem Mamy było, żeby Śrem miał swoją piosenkę. Napisała dwie zwrotki i refren, trzecią zwrotkę dopisał ojciec jednej z Jej uczennic - Wł. Kozielczyk, muzykę skomponował mój serdeczny kolega Staś Błoszyk. I tak powstała "Piosenka o Śremie" (historię powstania piosenki opisuje St. Błoszyk w nr 11-12/2003 Gazety Śremskiej). W 1973 r. Mama przeniosła się do Szkoły Podstawowej nr 2. Uczyła tu muzyki, prowadziła zespół mandolinistów i chór. Jej zespoły muzyczne uświetniały nie tylko akademie szkolne, ale wszystkie odbywające się w mieście uroczystości. A w tych czasach było wiele uroczystości z różnych okazji (wiedzą coś na ten temat nauczyciele muzyki i języka polskiego, na których spadała odpowiedzialność przygotowania dzieci do występu). Mama była osobą niezwykle dokładną i wszystko musiała mieć zapięte do ostatniej kropki. Pamiętam jak zarywała noce pisząc każdej mandolinistce nuty (nie było wtedy ksero). Dziewczynek było kilkanaście, a i piosenek musiało być wiele na różne okazje. Nieraz złościłam się, bo



żał mi było Mamy, gdy po prawie nieprzespanej nocy brała zeszyty nutowe i szła do szkoły. No ale taka już była. Nie umiała się wykręcać ani odmówić.

Za swą pracę otrzymała wiele nagród, dyplomów, odznaczeń. Najbardziej ceniła sobie otrzymaną 3 marca 1975 r. Odznakę Honorową "Za zasługi w roz-

woju województwa poznańskiego" i otrzymała 8 marca 1975 r. Medal Pamiątkowy "Za Zasługi dla powiatu śremskiego". Otrzymała też nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania w Poznaniu za pełną zaangażowania pracę dydaktyczno-wychowawczą. W październiku 1977 r. odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi za 20-letnią nienaganną pracę nauczycielską. W 1977 roku Mama przeszła na emeryturę. Wychowała wielu młodych ludzi, którym starała się wpoić miłość do muzyki. To zaowocowało. Jej uczniami byli Piotr Milewski - laureat Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego, obecnie profesor skrzypiec na uniwersytecie w USA, Basia Milewska - gra w filharmonii w Belgii, Michał Ratajczak - le-





im "królestwie". W pokoju miała pełno książek, gazet, albumów wycinków z prasy. Stwarzało to na pierwszy rzut oka jakiś nieład, ale Mama bezbłędnie znajdowała w tym wszystkim to, co potrzebowała.

Kilka razy odwiedziła swój ukochany Stary Sącz. Częściej też mogła się spotykać ze swą przyjaciółką Heleną, która po wyjściu za mąż zamieszkała w Opolu. Mama była bardzo wrażliwa na różne infekcje. Któraś kolejna - niewinnie się zaczynająca, przerodziła się w zapalenie płuc i mimo starań lekarzy nie dało się już nic zrobić. Zmarła 1 XI 1993 r. w dniu swych urodzin. Pochowana została na cmentarzu parafialnym w Śremie obok swego męża.

W pamięci moich przyjaciół pozostała osoba skromną, cichą, życzliwą, ze swym charakterystycznym uśmiechem. Pomimo że od Jej śmierci minęło już 10 lat, nadal wracają wspomnienia, a z nimi żal. Jakże często brakuje mi Jej ciepłego spojrzenia, Jej rady i duchowego wsparcia w trudnych chwilach. No cóż... nie jest łatwo pogodzić się z odejściem kochanej osoby - a taką właśnie była moja Mama.

Urszula CIESIELSKA

Foto: archiwum

Foto:

1. W klasie III Seminarium Nauczycielskiego
2. W Zaborowie z Heleną, 1935 r.
3. Z bratem, wujkiem i córeczką, Zaborów 11 VIII 1951 r.
4. Z Heleną po 42 latach, 1980 r.
5. 17 lipca 1993 r. na balkonie swojego mieszkania

karz, dyrygent orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego.

Mama będąc już na emeryturze mogła poświęcić czas swym ulubionym zajęciom - pasjonowała ją mitologia, gromadziła wszystkie informacje prasowe i zdjęcia papieża Jana Pawła II i robiła o Nim albumy, zbierała etykiety zapalczane, hodowała kaktusy. Najszczerzejsza była, gdy zamknęła się w tym swo-



Wspomnienia - Tak było

W dniu 16 marca br. odbył się w Muzeum Śremskim wieczór klubowy z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Gościem na nim była p. Irena Byszewska de domo Żółtowska z pobliskiego Kadzewa. Tam się urodziła i tam zdołała po kilkudziesięciu latach pracowitego życia powrócić. Koleje życia miała barwne, ale też i trudne. Po ukończeniu szkoły aktorskiej występowała nasza artystka na scenach teatrów w Poznaniu, w Gdyni, w Teatrze Rapsodycznym i im. Słowackiego w Krakowie i wreszcie przez długie lata w Teatrze w Tarnowie. Przy tym równocześnie wychowała czworo dzieci. O tym nasza artystka opowiadała, a ja słuchałam tych wspomnień z zaciekawieniem, gdyż z pp. Żółtowskimi łączyły moich rodziców serdeczne więzy.

W obu tych domach było po czworo dzieci! Dwóch synów i 2 córki, więc problemy podobne, z tą różnicą, że w Kadzewie uczyła dzieci zatrudniona tam nauczycielka, a myśmy normalnie chodzili do szkoły.

Pan Stanisław Żółtowski studiował rolnictwo na uniwersytetach w Lovain, w Lozannie i na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Mego Ojca zawsze rolnictwo bardzo interesowało, szczególnie jak sam kupił ziemię. Dyskusje więc obu panów na tematy gospodarcze na spotkaniach obydwu rodzin były bardzo ożywione.

Drugim zawsze aktualnym tematem były sposoby nadpodniesienia życia religijnego w powiecie śremskim oraz w samym Śremie. Pan Stanisław Żółtowski był prezesem Akcji Katolickiej na powiat, a mój Ojciec na miasto Śrem. Rodzina Kadzewska odznaczała się głęboką pobożnością, o czym świadczyła np. wspólna modlitwa wieczorna rodziców z dziećmi, także codzienne uczestnictwo na nabożeństwach majowych czy październikowych i różne inne praktyki religijne.

W roku 1937 odbył się w Poznaniu Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, było więc co omawiać. W rezultacie na ten kongres wyruszyła zwarta pielgrzymka prowadzona przez mego Ojca, w której uczestniczyła też moja Matka oraz moja 13-letnia siostra Basia i no ja, 11-letnia dziewczynka. Rolnicy z powiatu inspirowani przez p. Żółtowskiego jechali indywidualnie. Międzynarodowy kongres zakończył się uroczystą mszą św. koncelebrowaną na Placu Wolności. Było to wielkie wydarzenie dla wszystkich i przyczyniło się zapewne do wzrostu religijności. Poznań był wtedy siedzibą prymasa ks. kard. Augusta Hlonda, którego wpływ na społeczeństwo był nie do przecenienia. Podczas tych trzech dni odbyło się też po-

święcenie w poznańskiej farze Kaplicy Wieczystej Adoracji. Kardynał Hlond popierał też bardzo Sodalicję Mariańską, do której też należeli obydwaj panowie. W latach trzydziestych uczestniczyli oni w Goli, u pp. Potworowskich w rekolekcjach sodalicyjnych. Prowadził je ówczesny rektor Seminarium Duchownego w Gnieźnie, - ks. Żychliński - świetny kaznodzieja i rekolekcjonista, znany ze swej świątobliwości. Jest on teraz kandydatem na ołtarze. Rodzina Żychlińskich z Uzarzewa to czołowa ziemiańska rodzina wielkopolska. Mój Ojciec wrócił z tych rekolekcji bardzo zadowolony i opowiadał nam o poruszanych tam problemach. Utkwiła mi w pamięci jedna jego wypowiedź, a mianowicie na temat grzechu ciężkiego. Aby go popełnić, trzeba spełnić trzy warunki - musi to być grzech w ważnej sprawie, popełniony z pełną świadomością i z wolnej woli.

W czasie pobytu w te trzy dni w Goli odwiedził pp. Potworowskich i całe grono rekolektantów ks. kard. Hlond. Słyszał on z pięknej gry na fortepianie oraz z pocucia humoru. I tu nim zabłysnął. Kiedy mianowicie Edward Potworowski oprowadzał go po swoim pałacu i pokazywał portrety przodków wiszące na ścianach, powiedział: "Niestety byli oni dysydentami", na co ks. kardynał odparł: "To dobrze, że wiszą".

Ten słynący z gościnności właściciel Goli Edward Potworowski został przez Niemców rozstrzelany w październiku 1939 wraz z 29 innymi zakładnikami na rynku w Gostyniu, tak jak się to działo również i w innych miejscowościach jak: Śremie, Kórniku, Kościanie itp.

Jaki był jeszcze charakterystyczny rys obyczajowy naszych Ojów. Otóż w okresie wielkiego postu jak i w okresie adwentu nie palili papierosów i nie pili alkoholu. Co do alkoholu to wódka nie pojawiała się na stołach w ogóle, tylko wino - najczęściej węgierskie, także mozelskie. Malaga była pita, gdy któreś z dzieci miało anemię. Pito też różne domowe nalewki. Problem gości wyglądał inaczej niż dzisiaj. Spotykano się i odwiedzano bardzo chętnie dla interesującej rozmowy przy filiżance kawy lub herbaty z jednym lub dwoma wypiekami domowej roboty. Czołowym ciastem był placek z kruszonką na młodziach, czyli drożdżach, babki piaskowe (czyli z mąką kartoflaną) na proszku tzw. niebo z piekłem, a w sezonie letnim ciasto z owocami, serniki oraz bardzo popularne ciastka robione "przez maszynkę", których końce maczano w czekoladzie. Tort pieczono tylko na "ekstra" okazje. U nas ulubionym był tort makowy. A w karnawale znów pączki i chruśki.



Irena Byłtewska z Żółtowskich

Każda pani domu miała swoje specjalności. Odwiedzając zatem z Rodzicami Kadzewo tak byliśmy przyjmowani i vice-versa. Rodzice zajęci rozmową siedzieli w saloniku, a myśmy szli za panią nauczycielką z płonącym świecznikiem, (jako że nie było wówczas tam jeszcze oświetlenia elektrycznego!) kręconymi schodami na pierwsze piętro do pokoju Iretki i Ani, córek tego domu. Te schody ogromnie mi imponowały, bo podobne były do tych z sali muzealnej w Zamku w Kórniku.

Jakie tematy poruszały nasze mamy? Naturalnie były to niewinne ploteczki towarzyskie, bo krąg znajomych był duży. Omawiano metody wychowawcze dzieci w obydwu domach. Dzieci traktowa-

no krótko, skromnie i w wielkim szacunku dla Rodziców i osób starszych. Przy wizytach, dzieci przychodziły się przywitać, całowały starsze panie w rękę i odchodziły do swego pokoju! Uważano, że "dzieci i ryby nie mają głosu" Zatem przy posiłkach dzieci milczały, a wstawały od stołu dopiero, jak to rodzice czynili. Bardzo przestrzegano punktualności w przychodzeniu na obiad. Często w licznych rodzinach używano dzwonka i na jego dźwięk schodzono się

do stołu. Posiłki były bardzo skromne. Np. jak Polska długa i szeroka kolacja przeważnie składała się ze smażonych ziemniaków z kwaśnym mlekiem i do tego sezonowa jarzyna, w poście śledzie opiekane w occie. Np. u Sapiehów w ich majątku koło Grodna jadano mamalygę lub inną kaszę z mlekiem. Z mięs jadano szczególnie nas wsi, gdy było stado owiec - baraninę, jak to wspomina p. K. Morawski w swoich wspomnieniach z Turwi. Ich kucharz przyrządzał je na coś 20 sposobów. Śniadania w poszczególnych domach i dzielnicach bywały różne, zawsze jednak był to chleb, bułki, masło, miód, dżemy własnej roboty, sery, wędliny. Dzieci skromniej. To był dzień powszedni, co innego na weselach, chrzcinach i innych uroczystościach. Wtedy

była wyjątkowa wystawa i na przyjęciach jadano najchętniej dziczyznę i ryby.

Co do ubioru to liczne dzieci w rodzinach nosiły ubranka po starszych siostrach czy braciach. Zabawek było bardzo mało. Duże mieszkania z ogrodami stwarzały możliwości wymyślania samemu różnych zabaw: a to w Indian, podchody, gonitwy, gra w palanta itp. Dlaczego takie

skromne było ubranie czy pożywienie. Otóż za najważniejsze uważano wykształcenie synów w renomowanych szkołach, a potem na uczelniach. Od małości uczono dzieci języków obcych. Umożliwiały one potem podróże zagraniczne i ewentualne studia w Anglii, we



Spotkanie w Muzeum Śremskim

Francji czy w Szwajcarii. To były duże koszty, ale kształtowały człowieka o szerokich horyzontach, umożliwiały zawieranie ciekawych znajomości i pomocne były w późniejszym dorosłym życiu.

Córki zaś posyłano do zakonnych szkół jak np. do Niepokalanek w Szymanowie pod Warszawą, czy do ss. Urszulanek w Pokrzywnie, ss. Sacré Coeur w Polskiej Wsi koło Pobodzisk. Wychodziły z nich panienki mądre, dobrze uło-

żone, dobrze przygotowane do roli matki i żony, i do prowadzenia w przyszłości swojego domu na wysokim poziomie.

Na przykład w Kadzewie córki musiały same ścieścić łóżka i sprzątać w swoim pokoju, a także np. pomagać przy zbiorze owoców, które potem szły na rolnicze wystawy. Były tym sposobem przygotowywane do pracy. A ja w wakacje cerowałam liczne pończochy i haftowałam na tiulu wstawki do bielizny pościelowej.

W lecie obie panie obchodziły park w Kadzewie i ogród u nas - bo to była domena zainteresowań pań domu. Snuto też wspomnienia rodzinne, niektóre bardzo tragiczne, związane w Rewolucją Październikową w Rosji, a dotyczące pp. Ronikierów, bo takie było nazwisko panieńskie p. Cecylii. Jej ojciec został rozstrzelany przez NKWD, brata jego zastrzelono na granicy. Majątek rodzinny pod Odessą został skonfiskowany. Matce p. Ireny Byszewskiej Cecylii Ronikier z pięciorgiem dzieci udało się uciec ostatnim angielskim statkiem wychodzącym z Odessy. Ten legendarny statek był przepełniony nad miarę, ale dopłynął do Europy. Uciekiniarka przybyła do Wielkopolski do rodziny pp. Szoldrskich w Jaszkanie, gdzie poznała p. Stanisława Żółtowskiego i niedługo potem odbył się ślub w Jaszkanie, a wesele w Psarskim u pp. Szoldrskich.

Moja Mama znów opowiadała o swoim udziale w Powstaniu Wielkopolskim. Na wizycie, więc w Kadzewie lub u nas w domu było co opowiadać o rodzinnych historiach. Wspólne rozmowy dotyczyły też możliwości wybuchu wojny, bo wtedy najbardziej zagrożoną byłaby oczywiście Wielkopolska. Wzruszył moich Rodziców Stanisław Żółtowski proponując w razie niebezpieczeństwa pobyt w Pławowicach koło Krakowa u jego siostry p. Niny - żony pisarza Ludwika Hieronima Morstina. Myśmy z tego zaproszenia nie skorzystali, ale mamy je zawsze we wdzięcznej pamięci. Zaś cała rodzina pp. Żółtowskich udała się tam w listopadzie 1939 roku i spędziła u Morstinów całą okupację. Wyjechali dzięki Niemcowi, właścicielowi Przylepek p. Piperowi, który im poradził, aby sami wyjechali, gdyż wiedział, że byli na liście do wysiedlenia. Wywiezieni z ogólnym transportem mogliby mało zabrać ze sobą, a tak były większe możliwości. I tak się też stało. Po roku 1945 nie



Od lewej: Stanisław Uram, Irena Byszewska i autorka

można już było wrócić do domu. Trudności też były ze znalezieniem pracy. Na przykład panu Stanisławowi Żółtowskiemu napisano w dowodzie osobistym zamiast rolnik - hrabia. W końcu po różnych posadach zatrudnił go Hotel Monopol we Wrocławiu. Dopomogła mu w tym znajomość 6 języków obcych. Pracował tam do emerytury, a potem jeszcze udzielał lekcji języka francuskiego. Co roku wsiadał w pociąg i objeżdżał znajomych w kolejnych miastach. Będąc w Poznaniu zawsze odwiedzał moich rodziców, a ja w tych herbatkach też uczestniczyłam. Były to miłe chwile, bo nasz gość był uroczym gawędziarzem, pełnym optymizmu. Szczupły pan o błyszczących, żywych oczach, ciekawie opowiadający o swej licznej rodzinie i swych podróżach po świecie.

Mało tu pisać o naszej artystce teatralnej Irenie Byszewskiej, bo ona już sama o sobie opowiadała. Postać jej jednak na tle stosunków i perypetii rodzinnych staje się bardzo wyrazista. Długowieczny, bo 103 lata żyjący ojciec pozwala sądzić, że jeszcze długo będziemy cieszyć się towarzystwem jej osoby.

Bogna MIERZEJEWSKA-URAM

Foto: Edward KNASIAK

Literatura:

Andrzej Kwilecki - *Ziemiaństwo Wielkopolskie*, PAX Warszawa 1998
 Eustachy Sapieha - *Tak było - Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy*, Safari Poland, 1999
 Morawski - *Wspomnienia z Turwi*
 Bogna Mierzejewska - *materiały własne*

Ziemiaństwo Wielkopolskie

AUGUST ZALESKI



AUGUST ZALESKI - prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Obczyźnie. Jest niewątpliwie postacią znaną, jako dyplomata, historyk, minister spraw zagranicznych w okresie międzywojennym. Dał się poznać jako polityk, który dokładnie wie czego chce, niektórzy sądzą, że był osobowością zbyt kontrowersyjną. Przeszedł długą drogę życia jako polityk. Zmarł jako prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie 7 kwietnia 1972 roku w Londynie w Anglii, czyli dokładnie przed 32 laty. Postać bardzo niezwykła, charyzmatyczna, o ukształtowanych w latach młodości poglądach politycznych. Przeszedł "różne meandry" w długiej i bogatej w doświadczenia drodze politycznej. Podczas I wojny światowej pracował w Naczelnym Komitecie Narodowym. W 1918 roku objął funkcję polskiego przedstawiciela w Szwajcarii. W latach 1919-1921 piastował funkcję posła w Grecji, a 1922-1926 we Włoszech. Od przewrotu majowego 1926 do 1932 roku pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. Dymisję z zajmowanego stanowiska złożył, gdy Józef Piłsudski uznał, że w zmieniającej się sytuacji międzynarodowej lepszym szefem polskiego MSZ będzie Józef Beck. Czynił starania o przyznanie Polsce stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. W 1927 roku Polska otrzymała status tzw. członka półstałego, reprezentował ją Zaleski. W imieniu Polski podpisał pakt Brianda-Kelloga o pokojowym rozstrzyganiu sporów międzynarodowych w 1928 roku. Była to pierwsza międzynarodowa umowa potępiająca wojnę jako środek realizacji celów politycznych, podpisana 27 sierpnia 1928 roku w Paryżu przez: Belgię, Czechosłowację, Francję, Japonię, Niemcy, Polskę, USA, Włochy Anglię i inne państwa pozaeuropejskie. Ponadto podpisał protokół Litwonowa w 1929 roku i bardzo ważny pakt o nieagresji z ZSRR. Podał się do dymisji w 1932 roku, ustępując stanowisko J. Beckowi. W latach 1935-1938 był senatorem. Od 1935 do 1939 prezesem Rady Naczelnej Banku Handlowego, a także prezesem Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej. We wrześniu 1939 roku ewakuował się do Francji, gdzie w rządzie emigracyjnym gen. Władysława Sikorskiego do 1941 roku był ministrem spraw zagranicznych. Przeciwny ugodzie z ZSRR. Ustał z rządu po podpisaniu układu polsko-radzieckiego - 30 lipca 1941 r. W latach 1943-45 piastował funkcję szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta. W 1945 roku wyznaczony został przez Władysława Raczkiewicza na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji, urząd objął w 1947 r. i pełnił go aż do śmierci. Po objęciu urzędu w

czerwcu 1947 roku powołał na premiera - generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Po zakończeniu 7. kadencji, przedłużył kadencję, na czas nieokreślony. Jego zwolennikiem był Cat-Mackiewicz, który objął po generale Borze-Komorowskim, urząd premiera, natomiast generał Anders wypowiedział mu posłuszeństwo. Przed śmiercią w 1972 roku na swego następcę wyznaczył Stanisława Ostrowskiego.

ANTENACI

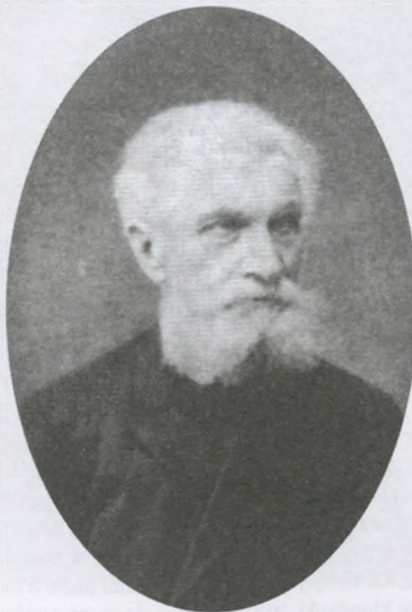
W genealogii pokoleniowej Augusta Zaleskiego wśród przodków - antenatów można doszukać się postaci bardzo znanych w historii Polski. Sięgnijmy do wieku XVIII do postaci króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Rodzice jego - Konstancja z Czartoryskich i Stanisław Poniatowski wybrali właśnie Stanisława Augusta na kontynuatora ich zamysłów politycznych. Jako wyposażenie otrzymał staranne wykształcenie i wychowanie pobudzające ambicje. Zwłaszcza matka wywarła silny wpływ na planowanie jego kariery życiowej i politycznej. Stanisław August w wieku 17 lat został skierowany na praktykę w kancelarii swego wuja Michała Czartoryskiego oraz wprowadzony w życie polityczne. Odbił kampanię wyborczą i został wybrany posłem na sejm, otrzymał urząd starosty przemyskiego. Jego kariera urzędnicza skończyła się tytułarną godnością stolnika litewskiego. Duży wpływ na kształtowanie się osobowości Stanisława Augusta wywarły liczne lektury, a w młodości również liczne podróże po krajach Europy Zachodniej. W 1755 roku wyjechał do Petersburga w celu odbycia tam praktyki dyplomatycznej jako sekretarz swego przyjaciela Wiliamsa, nowo mianowanego posła angielskiego w Rosji. Romans jaki tam nawiązał z wielką księżną Katarzyną spowodował ponowne wysłanie go do Petersburga w charakterze posła nadzwyczajnego elektora saskiego i wywarł decydujący wpływ na jego dalszą karierę. W czasie elekcji 1764 roku Katarzyna, już jako cesarzowa Rosji, przeforsowała jego kandydaturę na tron polski uważając, że jako król będzie od niej całkowicie zależny i poddany jej dyrektywom. Tymczasem młody król usiłował na początku działać samodzielnie, umacniać re-

formy wewnętrzne, szukać sojuszników przeciw Rosji. Odpowiedzią ambasadora rosyjskiego było pobudzenie do walki przeciw królowi żywiołów opozycyjnych zorganizowanych w konfederacji radomskiej pod hasłami obrony wiary i wolności szlacheckich. Gdy ruch ten przerodził się w konfederację barską, zyskując nastawienie antyrosyjskie, król zachował się bardzo chwiejnie. Podpisał petycję wzywającą pomocy Rosji przeciw konfederatom. Konfederaci ogłosili detronizację Stanisława Augusta, a następnie porwali go, zaś ambasador Rosji zagroził rozbiorem kraju, jeśli król nie okaże się posłuszny. Stanisław August ugiął się przed tym szantażem i całkowicie przegrał, gdyż rozbiór został przeprowadzony. Król nie rezygnował jednak z działalności politycznej. Zdołał stworzyć stronnictwo dworskie, z którym wkroczył w epokę Sejmu Wielkiego. Jednak nadszedł czas i przystąpił do konfederacji targowickiej. Znieważony przez targowiczán, którzy chcieli jego detronizacji, stał się obiektem ogólnej pogardy jako zdrajca odpowiedzialny za upadek Polski. W czasie insurekcji kościuszkowskiej znajdował się w areszcie domowym odsunięty od spraw państwowych. Po swej abdykacji zamierzał osiąść we Włoszech, ale nie uzyskał na to zgody Katarzyny II i aż do jej śmierci mieszkał w Grodnie. Królowi jak wiadomo nie udało się założyć rodziny. Nie ożenił się przed wstąpieniem na tron. Około roku 1780 związał się na stałe z Elżbietą z Szydłowskich Grabowską (1748-1810), wdową po generale wojsk litewskich Janie Jerzym Grabowskim. Z tego morganatycznego małżeństwa urodziły się dzieci noszące nazwisko Grabowskich. Z nich wychował się Stanisław Grabowski (1780-1845), sekretarz Rady Stanu i Rady Ministrów w Księstwie Warszawskim, a w Królestwie Polskim minister Wyznań i Oświecenia Publicznego.

NASTĘPNE POKOLENIA

Kasztelan połaniecki, Antoni Cieszkowski, odziedziczył po Parysach i Leśniowieckich, część ich wielkiej fortuny, obejmującej włości w pięciu województwach. Kasztelanostwo zmarli bezdzietnie. Dobra ich (poza Wolą Okrzejską i Burcem) odziedziczył cioteczny brat kasztelana, Au-

gust Szydłowski, przyrodni brat generałowej Elżbiety z Szydłowskich Grabowskiej, morganatycznej żony króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przeniósł się on z plockiego, gdzie mieszkał z dwoma synami: Franciszkiem, żonatym z Dorotą z Bobińskich oraz Jakubem, zmarłym w 1820 roku. Ten ostatni rzekł się swej schedy na rzecz brata i osiadł u niego w Jagodnem.



August Szydłowski, dziadek Augusta Zaleskiego

Franciszek i Dorota Szydłowscy mieszkali ze swą liczną rodziną w Jagodnem. Mieli ośmioro dzieci: Teresę, Augusta (1813-1893) żonatego z Olimpią z Ordęgów (1825-1906) - dziadkowie Augusta Zaleskiego, Ludwikę, Emiliannę, Klotyldę, która wyszła za Filipa Grodzickiego, Edwarda, żonatego z Zofią z Szamotów, jej córka Zofia Szydłowska wyszła za mąż za Antoniego Zaleskiego, brata Szczęsnego, ponadto Włodzimierę. Córka Augusta Szydłowskiego - Hanka wyszła za Szczęsnego Zaleskiego - byli to rodzice Augusta Zaleskiego. Zalescy mieli trzech synów: oprócz już wymienionego Augusta, jeszcze - Juliusza i Ksawerego. August urodzony w 1883 roku, skończył gimnazjum rosyjskie na Pradze. W 1902 roku zapisał się na Uniwersytet Warszaw-

ski, po zamknięciu którego (na skutek strajku i wiecu z żądaniem przywrócenia na uczelni języka polskiego), wyjechał na studia do Anglii. W Londynie zapisał się do London's School of Economics. Rodzice jego znajdowali się już wówczas w ciężkim położeniu materialnym. Szczesny, który w działach spadkowych zatrzymał wspólny majątek rodzinny Stodulce (pod Zmerynką na Podolu), musiał spłacić troje rodzeństwa: siostrę Konstancję Płońską i dwóch braci, Antoniego i Jana. W Zmeryncie znajduje się jeden z nielicznych zabytkowych dworców kolejowych, zachowanych do dziś nie tylko na Ukrainie, ale na całym obszarze dawnego imperium Romanowów. Wobec tych ciężarów, nie mógł utrzymać przy sobie ziemi. Sprzedawszy Stodulce i dołożywszy do tak uzyskanej kwoty posag żony, kupił majątek Wilgę w powiecie garwolińskim. August w Londynie poznał Wojniczka (pisał się już wówczas z angielska Voynitch) z polskiej rodziny emigrantów, który prowadził na wielką skalę międzynarodowy handel antykwarski książkami, starodrukami, dokumentami. Zatrudnił u siebie Augusta i wysyłał do różnych miast europejskich po zakupy. Około 1910 roku, gdy August skończył studia w



Zdjęcie wykonane w Psarskiem, pośrodku August Zaleski

Londynie i poróżnił się z Wojniczem, wrócił do Warszawy, gdzie dostał zajęcie w Bibliotece Krasińskich, jeszcze w dawnym lokalu przy ul. Czapskich. Poznał wtedy i od pierwszego wejrzenia zakochał się w Ewelinie (Inie) Komorowskiej. Ojciec jej był inżynierem pracującym w Rosji, na Kaukazie i Pskowie. Ina i jej siostra Ela kończyły szkoły w Rosji. Po śmierci Komorowskiego, wdowa z córkami przeniosła się do Warszawy i zamieszkały w pięknym apartamencie w domu przy ul. Szpitalnej 8. Córki były bardzo urodziwe: szczupłe, wysokie, rudawe blondynki, trochę dziwaczki i dzikie, bardzo inteligentne i czytane. Ina kształciła się w śpiewie, spędziła kilka miesięcy w Berlinie, biorąc lekcje śpiewu i aktorstwa operowego u słynnej śpiewaczki włoskiej Bellincioni. Nie mając żadnego majątku i bardzo skromną posadę, August na razie nie myślał o małżeństwie. August Zaleski wrócił do Polski po traktacie wersalskim. Gdy powstało polskie MSZ, został tam zatrudniony. W 1921 roku mianowany został posłem w Atenach i dopiero wtedy mógł się pobrać z Eweliną Komorowską, z którą był zaręczony przez 2 lata. Ślub ich był prawie dziwny. Odbył się tylko przy dwóch świadkach i dopiero w dwa tygodnie później w przeddzień wyjazdu na placówkę, powiadomili o tym fakcie obie matki. Po przewrocie w 1926 roku, August został ministrem spraw zagranicznych. Mieszkanie jego mieściło się wtedy w nieistniejącym już dziś pałacu, wynajmowanym od spadkobierców bankiera i finansisty Kronenberga.

HISTORIA PSARSKIEGO

W 1912 roku Psarskie zakupił Jan Szoldrski, mąż Elżbiety księżniczki Czartoryskiej, prezes Towarzystwa Popie-

rania Nauki Rolnictwa i Leśnictwa w Poznaniu. Na początku lat trzydziestych Psarskie weszło w posiadanie Eweliny z Komorowskich Zaleskiej i jej męża Augusta Zaleskiego. Pałac służył Zaleskim głównie jako rezydencja do przyjmowania gości - ludzi świata biznesu, polityki, dyplomatów, ziemian. Majątek w okresie przedwojennym liczył około 550 ha. August Zaleski wraz z małżonką najczęściej przebywał w Psarskiem letnią porą. Duży park o powierzchni około 6 ha prezentował styl krajobrazowy, zaprojektowany z wykorzystaniem naturalnego kształtu terenu i przepływającej opodal Warty. Wnętrze pałacu uległo wówczas dużym modyfikacjom. Latem odbywały się spotkania, przyjmowano gości. Do dobrego tonu należało "bywanie" w Psarskiem. "Kanikuła" sprzyjała dobrej zabawie, piknikom, odwiedzinom sąsiadów, wizytom i rewizytom. Majątek był traktowany przez właścicieli jako letnia posiadłość. Pałac został gruntownie przebudowany i rozbudowany na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku, uzyskał kształt okazałej rezydencji, odwołującej się do wzorów angielskich w stylu Tudor, wybudowany przez Raczyńskich, z wysoką wieżą i szeregiem małych wieżyczek. Jego biała, strzelista sylwetka rysowała się bardzo wesoło i egzotycznie na tle francuskiego parku ze schodzącymi do rzeki tarasami. Nie był to typowy polski dwór, ale był on swoją lekkością i malowniczością bardzo zrośnięty z krajobrazem.

Kolejna przebudowa i rozbudowa, obejmująca również wnętrze, nastąpiła około 1900 roku. Dobudowano wtedy lub całkowicie przebudowano wieżę, przylegającą do niej ośmioboczny aneks ogrodu zimowego, taras przy elewacji północnej oraz przedłużono skrzydło wschodnie.

NAJWAŻNIEJSI WSPÓŁPRACOWNICY POLITYCZNI

Było jedno wydarzenie, które zdecydowało o zupełnie zaskakującej karierze politycznej Stanisława Cat-Mackiewicza. W 1947 roku umarł prezydent Raczkiewicz i jego urząd miał objąć desygnowany przez kraj socjalista Tomasz Arciszewski. W tym celu przyleciał do Londynu konspiracyjną drogą powietrzną. Zanim jednak objął urząd, ubiegł go minister Zaleski. Wywołało to sprzeciw emigracji, ale Cat jak zawsze przekorny, stanął po jego stronie. Dlatego w 1949 roku przyjął z jego rąk funkcję członka nowej Rady Narodowej. Jednak wczesne lata 50. były dla Cata latami wahań. Nie widział przyszłości w dalszym londyńskim trwaniu, potajemnie kontaktował się z ludźmi z kraju. Konflikt polityczny wywołany samowolą Zaleskiego spowodował odejście od niego wybitniejszych polityków i 7 czerwca 1954 roku z jego rąk Cat-Mackiewicz otrzymał nominację na premiera. Polski Londyn zdumiał się. Kontrowersyjny dziennikarz, prawie zawsze wszystkiemu przeciwny, pokłócony z wieloma ludźmi - nowym emigracyjnym premierem. Cat-Mackiewicz był długoletnim redaktorem wileńskiego "Słowa", odważnym i kontrowersyjnym prawniczym dziennikarzem. We wrześniu 1939 roku dostał się po kilkunastu dniach do Estonii i w październiku, statkiem z Tallina dotarł do Havru we Francji. Od premiera Sikorskiego otrzymał 5 tysięcy dolarów na wznowienie "Słowa" jako tygodnika. Prezydent Raczkiewicz powołał go do Rady Narodowej.

W 1947 roku na łamach tygodnika "Lwów i Wilno", poczęły ukazywać się artykuły brata redaktora Józefa Mackiewicza. Wiadomo było, że w czasie wojny, gdy znalazł się w Wilnie, najpierw szukał porozumienia z Litwinami, a gdy przyszli Niemcy, pisał do ich pisma w języku polskim, do "Gońca Codziennego". W 1942 roku podziemny sąd AK wydał na niego wyrok śmierci. Nie wykonano go, bo na zaproszenie Niemców pojechał do Katynia. Jego artykuły były agresywne. AK uważał za organizację kolaborującą z okupantem. Po porozumieniu Sikorski-Majski wrogość Cata w stosunku do generała Sikorskiego wzmogła się, a gdy zginął przeniosła się na nowego premiera Stanisława Mikołajczyka.



Odnosnie Stanisława Cat-Mackiewicza istnieje w coraz szerszych kręgach historyków pogląd, że wysunął on propozycję wobec ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, gdy padła Francja, latem 1940 roku, aby rząd RP podjął rokowania z Niemcami. Była to próba proniemieckiej orientacji Mackiewicza względem polskich prób kolaboracji z III Rzeszą podczas II wojny światowej. Na podstawie memorandum zawierającego propozycję pod adresem rządu niemieckiego znalezione w archiwach niemieckich wiadomo, że stanowi on najważniejszą - jeśli nie weźmie się

pod uwagę znaczenie biorących w nim udział polskich polityków - próbę kolaboracji z Trzecią Rzeszą. Jest ona zawarta w kopii - Aide Memoire napisanego na maszynie w języku francuskim, a przekazanego przez ambasadora włoskiego w Lizbonie Bove Scoppe, ambasadorowi niemieckiemu, baronowi Oswaldowi von Hayningen-Heune.

Ten wysłał memorandum telegraficznie do niemieckiego MSZ - 26 lipca 1940 roku. Tam po rozpatrzeniu memoriału i zebraniu danych o polskich osobistościach w nim wymienionych, zapadła po miesiącu decyzja nieudzielania odpowiedzi, ponieważ Niemcy nie przewidywali dokonanie zmian w strukturze Generalnego Gubernatorstwa. Inicjatywie tej swe poparcie wyrazili: Jan Kowalewski, Stanisław Strzetelski, Tadeusz Bielecki, Jerzy Kurcusz, Ignacy Matyszewski, Jerzy Zdziechowski, Emeryk Czapski, Stanisław Mackiewicz. W Archiwum - w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku znajdują się kserokopie prawie wszystkich dokumentów znalezionych w mikrofilmach dokumentów niemieckiego MSZ przejętych przez Archiwum Foreign Office i zdeponowanych w Public Record Office w Londynie. Rozpoczęto także prace nad tematem katastrofy gibraltarskiej i nie wykluczano, że dokumenty lizbońskie wypłyną ponownie tym bardziej w wersji bardziej kompletnej i z odpowiednimi komentarzami. Nie wykluczano również, że na skutek tych przyczyn przyjdzie ogłosić z komentarzami omawiane memorandum, jak i szereg innych łączących się z tym spraw. Do dziś z niewyjaśnionych bliżej przyczyn nie dokończono sprawy Aide-Memoire, jak i katastrofy gibraltarskiej.

Elżbieta JANKOWSKA

Foto: archiwum

Historia parku miejskiego w Rożnowie pod Radhoštěm

Parki miejskie w Rożnowie jest naturalną częścią miasta już od czasów, kiedy Rożnow był jeszcze małym drewnianym miasteczkiem. Można w nim skorzystać ze spacerów i wypoczynku czy tylko przejść z jednej części miasta do drugiej.

Główną częścią miasta park stał się pod koniec XVII wieku, zwłaszcza w czasie rozkwitu zapotrzebowania na kąpiele klimatyczne, kiedy do Rożnowa przyjeżdżali ludzie szukać zdrowia, nie tylko z Europy, ale także z innych części świata. W 1813 roku park zaadaptowano do tych celów wysadzeniem topól i innych drzew.

Ponieważ do Rożnowa przyjeżdżało coraz więcej kuracjuszy, w 1820 roku dyrektor J. Drobnik dał impuls do założenia kąpieli klimatycznych, założył zakład leczniczy i w jego okolicy przeprowadził adaptacje - zbudowano ścieżki i osadzono ławeczki. Kilka generacji ogrodników dążyło do osiągnięcia wszystkich wartości estetycznych parku angielskiego, stosując zasady światła i cienia systematycznym dobieraniem drzew i wysadzaniem nowych.

Park jako nieodłączna część Rożnowa przeżywał z nim jego losy. Został także kilkakrotnie uszkodzony katastrofami przyrodniczymi.

W 1866 roku w ciągu wojny z Prusami wojsko cesarskie przyciągnęło do Rożnowa w liczbie 1200 chłopów. Dowodził nimi gen. Klapka. Oficerowie zamieszkali w gospodzie Radhost na rynku, wojsko obozowało w parku miejskim. W 1872 roku wylała rzeka Bečva, woda zerwała most i w parku miejskim urwała duży kawał brzegu z drzewami.

W czerwcu 1874 roku w parku miejskim rozpoczęto budowę domu leczniczego (dzisiaj Dom towarzyski) i skończono pod koniec tego samego roku.

W 1875 roku aptekarz Seichert założył "stowarzyszenie dla upiększania i odprawiania zabaw dla gości kąpielowych", które opiekowało się także parkiem miejskim, który stał się miejscem bardzo często odwiedzanym przez kuracjuszy.

Żeby przyjazny klimat został zachowany, wydano przez policję w 1894 roku ten oto komunikat: "Następstwem zażaleń złożonych przez gości, proszone są szlusznie ubrane damy, żeby sad kąpielowy i dom leczniczy, jak i spacer publiczne, odwiedzały tylko w podniesioną suknią, aby nie unosił się pył, który bardzo szkodliwy jest dla chorych płuc. Damy niedbające o to będą z parku wyprowadzone".

W 1910 roku Stowarzyszeniu Muzealnemu sprzedany został ratusz drewniany z 1770 roku, który dotychczas stał na rynku. Pozwolono przenieść go do parku miejskiego. I ten oto ratusz stał się fundamentem drewnianego miasteczka (skansenu).

Park miejski ponownie adaptowano w 1916 roku. W 1921 roku środkiem parku poprowadzono aleję lipową. W tym samym roku architekt praski Josef Kumpán opracował opinię fachową, dotyczącą parku dla komisji ogrodniczej, w której oprócz innego napisano: "Jest to bardzo rzadki wypadek, iż takie miasto jak Rożnow, w którym żyje tylko nieco ponad 3000 obywateli, ma tak rozległy park, który swoją pozycją i pięknoscią może być chwałą obywateli, a także cudzoziemcom na pewno uprzyjemnia pobyt w mieście".

W 1921 roku pojawia się po raz pierwszy wzmianka o jeziorze w parku.

Od 1924 roku zaczyna się z inicjatywy braci Bohumira i Aloisa Jarošíkův budowa Wołoskiego Muzeum w Przyrodzie. Otwarte zostało w 1925 roku podczas Dni Uroczystości Folklorystycznych, a udział w nim wzięło około 25000 ludzi. W następnych latach w parku prowadzono tylko niezbędne prace dotyczące zieleni.

Dopiero w 1967 roku przeprowadzona została fachowa rekonstrukcja, park prześwietlono, zachowano niektóre gatunki drzew i krzewów, ponownie założono trawniki i wysadzono kwiaty. Zakątki i wolne przestrzenie urozmaicono grupami kwitnących krzewów.

Podczas inwentaryzacji w 1992 roku naliczono 2929 drzew. Największym stojącym drzewem określony został buk leśny (*Fagus sylvatica*) dorastający do wysokości 20 m, którego korona ma średnicę także 20 m. Najczęściej występujące w parku gatunki: lipa, świerk, klon i dąb.

W 1997 roku przyszła powódź, która znacznie uszkodziła park. Ostatnie szkody powodziowe w parku i na rzece Bečvie usunięte zostały pod koniec 1999 roku.

Rekonstrukcja parku miejskiego trwa nadal. Utrzymywane są przestrzenie z kwiatami i trawnikami, zamiast starych drzew sadzone są nowe, przeprowadzane jest wysadzanie nowych krzewów.

Park miejski stanowi integralną część miasta. Wspólnie z Wołoskim Muzeum w Przyrodzie stwarza oazę spotkań, spokoju i wypoczynku.

Richard SOBOTKA

MUZEUM ŚREMSKIE
zaprasza na otwarcie wystawy fotografii
RICHARDA SOBOTKI
13 czerwca o godz. 15.30

Beskidy zimą

Pustewny - Radhost

WYSTAWA FOTOGRAFII

RICHARDA SOBOTKI



PUSTEWNY - najbardziej znane środowisko górskie w Beskidach, nazwane od pielgrzymów, którzy zasiedlali to miejsce. Pustewny są ośrodkiem zimowego i letniego urlopu, początkiem tras turystycznych. Jest tu także mnóstwo szlaków narciarskich i nartostrady. Jest stacja służby górskiej, górna stacja kolejki linowej z Rastoki, hotel Tanecznicza.

OBIEKTY TURYSTYCZNE budowane były przez Jedność pogorską Radhost od 1891 roku: Pustewna (1891), Szumna (1894), Mamuška (1898), Tanecznicza (1926). Drewniane obiekty Pustewna, Mamuška, Libuszyn i dzwonnica zbudowane zostały według projektu architekta Dušana Jurkoviča i są chronione. W jadalni Libuszyna są malowidła według projektu Mikołaja Aleša.

CYRILKA - altana widokowa zbudowana jest na wzgórzu w areale Pustewny.

JASKINIA CYRILKA dostępna z areale Pustewny, jest to pseudokrasowa lokalita, której rozległy podziemny system jest zbadany na długości 370 metrów. Dla publiczności jest niedostępna.

RADHOST (1129 m n.p.m.). Jeden z najbardziej upamiętnionych wierzchołków Beskid z cudownymi widokami. Kultowe miejsce starych Słowian ku czci pogańskiego boga Radegasta.

KAPLICA świętego Cyryla i Metodego stanowi charakterystyczną dominantę góry. Zbudowana została w latach 1896-1898. Około 1926 roku do kaplicy dobudowano dzwonnice i kaplica obłożona została szynkiem. Wewnątrz kaplicy na bocznym ołtarzu jest kopia obrazu malarza Adolfa Liebschera - "Włoska madonna".

KRZYŻ świętego Cyryla i Metodego pochodzi z 1931 roku, autorem jest artysta Albin Polášek.

STACJA telewizyjna znajduje się opodal kaplicy.

HOTEL Radegast znajduje się na wschód od wierzchołka.

STACJA służby górskiej ma swoje miejsce w pobliżu hotelu Radegast.

STATUA boga Radegasta jest usytuowana na górkim grzbiecie w kierunku Pustewny, zbudowana została w 1931 roku, autorem jest Albin Polášek.

NARODOWY rezerwat przyrody rozciąga się na północnych pochyłościach góry, założony został w 1989 roku.

Foto: Richard Sobotka

Muzeum Śremskie Zaprasza

„Jak szyje się piękno”

SZTUKA ODZIEDZICZONA PO BABCI

Libuše Porubská urodziła się 7 czerwca 1930 roku w Rožnowie pod Radhoštěm. Miłość do sztuki dziedziczyła po ojcu, który był malarzem porcelany. Profesja ojca już w dzieciństwie umożliwiła jej kontakt z braćmi Jaroňkami: Bohumir, założyciel Wołoskiego Muzeum w Przyrodzie, był malarzem i grafikiem, jego brat Alois, malarzem i ceramikiem, siostra Julia twórczynią gobelinów. "Bohumira już nie poznałam, zmarł, kiedy miałam dopiero trzy lata", wspomina pani Porubská. "Ale Alois Jaroňek i jego siostra Julia (do późnego wieku piękna dama) bardzo oboje przyjaźnili się z moimi rodzicami i mnie traktowali jak wnuczkę".

W galerii Jaroňka spotykali się malarze A. Merwart, F. Hlawica, A. Schneiderka, K. Solařík - z wszystkimi zapoznała się, kiedy była jeszcze dzieckiem.

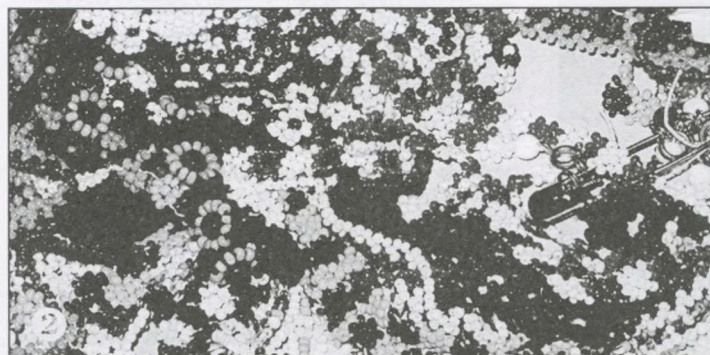
"Dzięki temu po dziś dzień mam stary Rožnow z wszystkimi domami przed oczami jak wymalowany."

Pewnego razu znalazła stare pudło. W nim były długie zardzewiałe igły, nici i kilka szklanych perełek. Też naszyjnik z biżuterii sztucznej. Była to pamiątka po babci, która umiała robić piękne rzeczy z biżuterii. Wówczas zadecydowała spróbować rzemiosła babci, pracować z biżuterią

sztuczną. Początki nie były wcale łatwe. Wyprodukowała kilka wzorów szytej biżuterii z perełek i pokazała je znajomym. Żadnego z nich już nie otrzymała z powrotem. Wkrótce pojawił się sukces. Dostała zezwolenie na wyrób szytej biżuterii. "Robię naszyjniki, pierścienie, bransoletki i inne ozdoby dla przyjemności", mówi pani L. Porubská. "Wzory sama wymyślam, wszystkie moje dziełka to oryginały. Pracuję według własnej wyobraźni. Nic nie mam napisane, nic narysowane. Kombinacje kolorów zestawiam sama i wszystko to mam ułożone w pamięci."

Specjalne, włoskie, cieniutkie igły mają 10-12 cm długości, uszko mają takie delikatne, że mogłoby się przy nieostrożnym nawlekanu nici przerwać. Nici natomiast musi być mocna, nie można jej przerwać, a i tak nawleka się podwójnie. Nici używa się w różnych kolorach, żeby dopasować je do koloru perełek. Wśród narzędzi znajdują się małe obcęgi, którymi na końcach naszyjników i bransoletek przymocowuje się zapinki. "Nabiorę na igłę potrzebną liczbę perełek, mocno przyciągnę i przyszyję. Szyję, jakby wyszywając w powietrzu. Nici są niewidoczne, za perełkami.

Kiedy wytwarzam bardziej złożone dzieło, muszę porównywać perełki, dlatego, że nie wszystkie są jednakowe. Nabiorę kilka na igłę, złą wyrzucę i wezmę inną. Kiedy perełki różnych kolorów i wielkości mieszają się to jest katastrofa. Najgorzej jest, kiedy mieszają się perełki tego samego koloru, ale różnej wielkości. Perełki różnej długości i średnicy, dziesiątki, dziesiątki, jedynastki pochodzą z Żelaznego Brodu, który leży na północy Czech. Z nich dzięki wyobraźni, pomysłowości, cier-



pliwości i zręczności powstają bransoletki, naszyjniki, kolczyki, pierścienie, kołnierzyki...

Wykonanie naszyjnika to około trzy dni pracy. Inni biżuterię szklaną wykonują zwyczajnym nawlekaniem perełek, torebki na maszynie, jednak ręcznie szytą biżuterię artystyczną wytwarza w Czeskiej republice tylko pani Libuše Porubská. Zajmuje się również konserwacją zabytkowej biżuterii, na przykład bransoletką z koralu morskiego czy prawdziwych pereł.

Szytą biżuterię szklaną przyszła wybrać także Indianka z Ameryki; wybrała bransoletkę w czerwonym i fioletowym kolorze, pod nazwą "Pawie oko". Wytwory pani L. Porubskiej znane są w Ameryce, Afryce, Niemczech, Francji, Polsce.

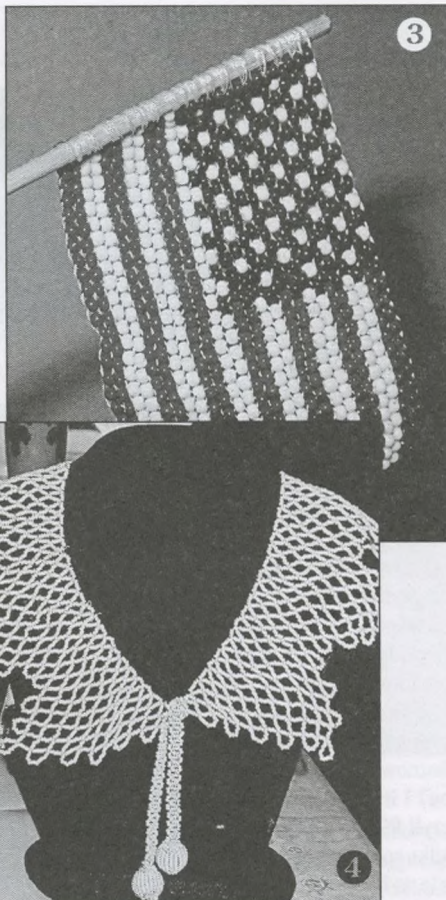
Do najcenniejszych dzieł należy wąski naszyjnik z białych perełek, przekładany kwiatkami pastelowych kolorów, nazwany "Czujuj". Do najbardziej trudnych należy flaga amerykańska, w rozmiarze 6×4 cm. Bardzo piękny i osobliwy jest kołnierzyk z białych perełek. Ile jest perełek w bransoletce, naszyjniku czy w pierścieniu, pani Porubská nie liczyła. Jeden naszyjnik waży około 30 gramów. Jego rzeczywistą wartość bardzo trudno określić. Jest to akuratna praca z miniaturowymi perełkami, z której powstają klejnoty biżuterii artystycznej.

Richard SOBOTKA

Foto: autor

Foto:

1. Libuše Porubská z przykładami szytej biżuterii artystycznej
2. Flaga amerykańska z perełek
3. Pokaz szytej biżuterii
4. Kołnierzyk z białych perełek



PODCZAS WERNISAŻY
W DNIU 13 CZERWCA
O GODZ. 15.30
WYSTĄPI ZESPÓŁ
FOLKLORYSTYCZNY
RADHOŠŤ

FOTOKLUB R9



Różnowski Fotoklub R9 założony został w 2003 roku i powstał ze stowarzyszenia fotografów amatorskich z Różnowa pod Radhostem i jego okolicy. Była to jakaś odpowiedź na pytanie, czy chcemy tworzyć, i to nie tylko "do szuflady", czy także prezentować swoją twórczość, organizować wystawy, uczestniczyć w konkursach i być partnerami i konkurentami dla innych. Grupa zapaleńców z fotoaparataami na karku (później także na statywach) spotykała się już od 2000 roku debatując o swojej twórczości w gospodach różnowskich i na wyprawach w góry - w Beskidach (nadmierzalnie fotogenicznych).

Nazwa powstała od pierwszej litery słowa Różnow (siedziba fotoklubu) i liczby założycieli, czyli R9. Na pierwszych kilku spotkaniach uroczystie wybrano znak i przyjęto statut. Sformułowano też cele i poslanie fotoklubu:

- motywować siebie i okolicę do amatorskiej twórczości fotograficznej
- przekazywać wzajemnie doświadczenia z dziedziny twórczej i dokumentarystycznej fotografii
- rozwijać ruch fotoamatorski w różnowskim rejonie w formie oświaty, wykładów i spotkań
- wybudować bazę fotoamatorską dla uczestniczących w przeglądach czeskich amatorskich fotoklubów
- prezentować swoją pracę szerszej publiczności
- dokumentować środowisko i działać w rejonie różnowskim.

Spotkania, debaty przy piwku stały się poważnymi dyskusjami o sensie twórczości, nadejściu nowych technologii, pięknie dużych formatów, itd.

Obecnie fotoklub liczy 13 stałych członków i kilku sympatyków, którzy sporadycznie biorą udział w akcjach klubu. Poza wewnętrznymi zajęciami członkowie uczestniczą w

konkursach fotograficznych i przeglądach na lokalnym i krajowym poziomie. Wiele z nich zajmuje czołowe miejsca i z ich fotografiami spotykamy się na stronicach fotograficznych czasopism. Orientacja naszych członków w fotografii jest rozmaita. Największa część zajmuje się naturą i jej detalami, dalej dokumentacyjnymi i reportażowymi zdjęciami, zakątkami, portretami i aktem. Niektórzy też zajmują się fotografowaniem zwierząt i makrofotografią.

Latem zeszłego roku odbyła się premiera klubowego przeglądu na Horni Bečvie i przeważały pozytywne opinie o pracy Fotoklubu R9.

Członkowie fotoklubu to:

Radomir Jirsák, 32 lata: największym wzwianiem Radka jest portret i akt, krajobraz, detal krajobrazu, wiceprezes fotoklubu,

Marek Tihelka, 30 lat: mistrz detali technicznych i makrofotografii, zajmuje się także detalem krajobrazu, kasjer klubu,

René Link, 42 lata: łowca bez broni - zdjęcia żywej natury i zwierząt, abstrakcyjna i bezimienna fotografia rzeczy zwykłych,

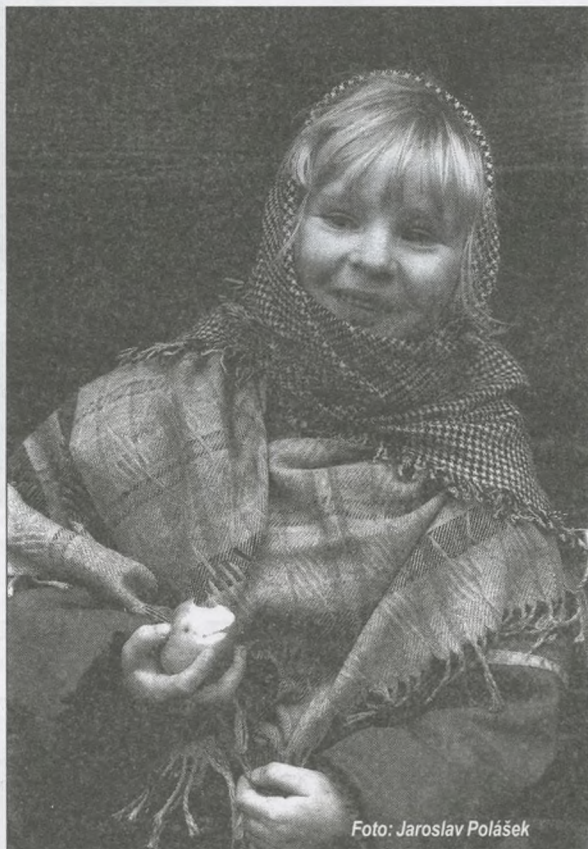


Foto: Jaroslav Polásek

Jaroslav Polášek, 38 lat: krajobraz, drzewka, gałązki, ale też detal krajobrazowy, ludzie, czarno biały świat, prezes fotoklubu,

Michal Kudlák, 43 lata: krajobraz liryczny, świetlne nastroje, to jest ulubiony temat Michala przy podróżach na rowerze i piechotą,

Lubomir Stavinoha, 50 lat: portret, krajobraz i jego detale, woda, zdjęcia na zamówienie,

Peter Kras, 30 lat: zdjęcia z podróżowania po świecie, architektura,

Dalibor Sehnal, 30 lat: krajobraz, wieś i ludzie, fotografia, design graficzny, grafik fotoklubu,

Luboš Hatlapatka, 50 lat: miasto i ludzie, zakątki miejskie, krajobraz,

František Jaskula, 36 lat: natura i dokumentacja chronionych terytoriów,

Petr Olšák, 27 lat: natura Beskid, kompozycje krajobrazowe, techniki nietradycyjne - pinhole,

Josef Bosák, 36 lat: nowy kolega w fotoklubie, krajobraz i zakątki miejskie,

Petr Fojtik, 27 lat: nowy kolega w fotoklubie, zdjęcia krajobrazu.

Jednym z ważnych posłań fotoklubu jest stała dokumentacja kulturalnego i społecznego życia ludzi w Rožnowie.



Foto: František Jaskula

wie pod Radhostem i jego okolicy. Dlatego też członkowie biorą udział w różnych akcjach i w ważnych przedsięwzięciach budowlanych, jak na przykład budowa nowej obwodnicy, rozpoczęta w 2004 roku, która omijać będzie centrum Rožnowa, i starają się uchwycić wszystko na zdjęciach.

Z tego powodu też fotoklub nawiązał kontakt z organizacjami miejscowymi i firmami, jak na przykład Urząd Gminy w Rožnowie p.R., Wołoskie Muzeum w Przyrodzie, firma Remak itp. Wierzymy, że stworzymy wartościowy materiał, który będzie dokumentacją rozwoju naszego miasta i ludzi żyjących w tym rejonie.

Fotoklub R9

Kontakty:

R9@quick.cz

<http://r9-fotoklub.czweb.org/r9.htm>

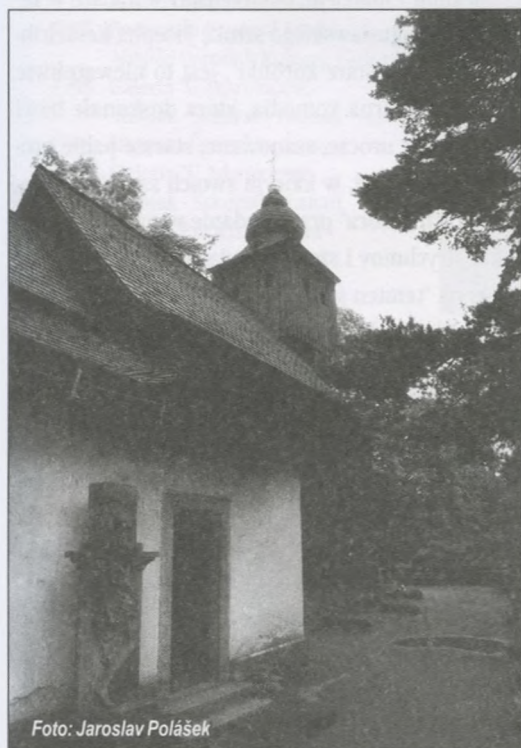


Foto: Jaroslav Polášek

**FOTOKLUB R9
WYSTAWA
MUZEUM ŚREMSKIE
CZERWIEC - LIPIEC**

Teatr w Śremie



Nie sposób wyobrazić sobie innego okazywania miłości do teatru, jak zorganizowanie z okazji Dnia Teatru spotkania z aktorem oraz wyjazd do Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu.

Śremskie Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru wspólnie z Muzeum Śremskim zorganizowało w dniu 16 marca br. spotkanie z uroczą Panią - aktorką Ireną Żółtowską Antoniową Byszewską.

Doskonała atmosfera pozwoliła nam posłuchać historii kariery aktorki, która jest nam szczególnie bliska, ponieważ urodziła się i obecnie mieszka w pałacu w Kadziewie, a więc jest jedną z nas - mieszkanką śremskiej ziemi.

Pani Irena Żółtowska Antoniowa Byszewska ukończyła Państwową Szkołę Dramatyczną w Krakowie i przez 30 lat swojej pracy artystycznej występowała na deskach wielu teatrów w Polsce, a jednak dwa przedstawienia utkwiły w jej pamięci na całe życie - granie w "Panu Tadeuszu" dla widowni głuchoniemej, a drugie dla niewidomych. Dla jednych widzów gest był jedynym środkiem przekazu, a dla drugich słowa. Ostatnie lata pracy spędziła Pani Irena na deskach Teatru im. Solskiego w Krakowie. Pani Irena Żółtowska Antoniowa Byszewska długo praco-

wała ze znanym nam, a już nieżyjącym Tadeuszem Łomnickim, który uczył, by aktor dawał z siebie coś osobistego, bo tylko wtedy rola nie będzie recytowana, a będzie wiarygodna. Aktorka przesympatycznie opowiadała nam o dowcipach, jakie "fundowali" sobie aktorzy podczas spektakli. Pani Irena rozstała się ze sceną, ponieważ nowe stosunki międzyludzkie nie były przez nią do zaakceptowania.

W dniu 7 marca br. obejrzelśmy w Kaliszu w Teatrze im. Bogusławskiego sztukę Josepha Kesselringa "Arszenik i stare koronki". Jest to niewątpliwie dowcipna czarna komedia, która doskonale bawi widza. Dwie urocze, szanowane, starsze panie prowadzą pensjonat, w którym swoich samotnych gości, dla ich "dobra" przez podanie w nalewce arszeniku, strychniny i szczypty cyjanku potasu, wyprawiają na "tamten świat" w imię troski i miłości bliźniego. Nieświadom proceduru, jakim zajmują się siostry Brenster, pastor nazywa je "chodzącymi po ziemi aniołami".

Spektakl połączony z dynamicznym występem tanecznym z Teatru Tańca Alter dostarczył nam dobrej zabawy.

Regina Anna MILICKA

**„Zaśpiewać jak Kobieta” - recital
sala klubu Relax SM, 24 maja 2004 r.
zapraszamy**

BOHDAN KACZMAREK

malarstwo

BOHDAN KACZMAREK urodził się w Książu Wlkp. w 1959 roku. W roku 1989 ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu i uzyskał dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Wychowania Plastycznego.

Od zakończenia studiów prowadzi zajęcia z malarstwa w Państwowym Liceum Plastycznym w Poznaniu.

Uprawia malarstwo i rysunek. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych i państwowych w kraju i zagranicą.

WYSTAWY

- 1990 - Galeria KMPiK, Poznań
- 1990 - Galeria Hause-Kuppel, Hamburg
- 1993 - Galeria Hoffmann, Poznań
- 1993 - Teatr Ósmego Dnia, Poznań
- 1997 - Centrum Kultury ZAMEK
Galeria PROFIL, Poznań
- 1997 - Poznański Festiwal Sztuki
Miejski Ośrodek Kultury, Gniezno
- 1998 - Galeria "U Adwokatów,
Kubiak - Szkurat", Poznań
- 1998 - Muzeum Śremskie, Śrem
- 2000 - Galeria "U Adwokatów,
Kubiak - Szkurat", Poznań
- 2002 - Galeria PROFIL, Poznań
prezentacja zbiorowa
nauczycieli PLSP, Poznań



**MUZEUM ŚREMSKIE
ZAPRASZA NA WERNISAŻ
20 MAJA O GODZ. 19.00**



Jerzy Kondras
dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy
im. Heliodora Święckiego

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938,
e-mail: muzeum@nx.pl, www.muzeumsremskie.nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



FOTOKLUB R9
Rožnov pod Radhoštěm (Czechy)
fotografie

wystawa
czerwiec - sierpień
Muzeum Śremskie

Bistro *Art* **BAR**

Cezary Gabala
Poznańska 32
(przy Lewiatanie)

ZAPRASZA

Poniedziałek - Sobota

10.00 - 20.00

- dania obiadowe

- desery

- hamburgery

- zapiekanki

- hot-dog

- zimny bufet na zamówienie

- organizacja imprez okolicznościowych *

Niedziela

11.00 - 19.00

Tel.

28 48 310

Dostawa na telefon **

* w lokalu oraz w miejscach wskazanych przez klienta

** na terenie Śremu, dotyczy zestawów obiadowych